№ 44. Piątek 24 marca (6 kwietnia) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową [illegible]si: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **8**[illegible]p. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kw[illegible]nie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy następny raz; za tekstem po 20 k., za pierwszy raz. 10 k., za każdy następny raz od wiersza miarą garmontową. Prenumeratę przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Biuro Ungra, Wierzbowa 8.

Sz. Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał drugi r. b.

Wczesne odnowienie prenumeraty jest pożądanem w interesie Szanownych Prenumeratorów dla uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Pracodawcy a pracownicy rolni.

III

Omówiliśmy tedy w poprzednich artykułach: o co stronom chodzi. Rozejrzyjmy się teraz w materyale. Pracownicy mają pretensyę do obywateli, że ich źle opłacają i źle traktują. Nie możemy tu zapuszczać się w labirynt cyfr i wykazów statystycznych, bo to do niczego nas nie doprowadzi. Co jednemu wystarcza, dla drugiego to jest nędzą; wszystko zależy od wymagań, trybu życia, pozycyi socyalnej i warunków rynku. Od fantazyi pana X lub Y nic tu nie zależy, i życie ekonomiczne kraju nigdy nie może się normować fantazyą lub filantropią; większa podaż—gorsze warunki, mniejsza podaż—lepsze warunki. Któż będzie zaprzeczać, że gdy się dobrze człowiekowi płaci za jego trudy około czyjegoś dobra, to można więcej wymagać i pracę ma się w lepszym gatunku! przecież to jasne! ale kto sobie na to może pozwolić zasadniczo? Ten, czyj warsztat działa w warunkach normalnych, sprzyjających jego rozwojowi, przy koniecznym charakterze «ciągłości» trwania tego stanu. W takich warunkach są latyfundya ordynackie, majętności ludzi zasobnych w kapitały, posiadających duże fabryki przemysłowo-gospodarcze, majętności w starej kulturze, rozumnie administrowane i, jak podkreślam, pozostające w jednych rękach „dawno“. W takich majątkach, których jednak niewiele, łacno możemy skonstatować urzeczywistnione ideały pracującej rzeszy. Oficyaliści mieszkają porządnie, na kształcenie dzieci skarb łoży poważne sumy, założono im kasy pożyczkowo-wkładowe, zapewniono stałą, bezpłatną pomoc lekarską, po wysłużeniu pewnej ilości lat mają emeryturę, a wdowy i dzieci mają zapewnioną pomoc. To nie żadna fantazya—to są rzeczy, które ciekawi mogą sprawdzić. Ale, mimo to, że tak powinno być wszędzie, czy tak być może wszędzie? Niestety, nie może. Ogół właścicieli polaków od 30-tych lat był stale prześladowany przez rząd, obłożony karami, skrępowany specyalnymi przepisami, traktowany jako element do zagłady, musiał walczyć już nietylko o możność życia, ale i o samo życie — o zachowanie ojcowizny. Niemcy, francuzi ówcześni, popierani przez swoje rządy, zakładali wtedy podwaliny swego dobrobytu i potęgi finansowej, już mieli te gospodarstwa swoje, które dziś z podziwem oglądamy; my zaś mieliśmy tylko prawo płacić podatki i ogólne, i specyalne, dla nas ukute—to nie tęgi zadatek dla rozwoju! Wszystko, co kwitnęło jeszcze u nas na wsiach za czasów Katarzyny, upadło, zniszczało; miodem i mlekiem płynące obszary Wołynia, Podola i Ukrainy opustoszały, żałobę i ból wiatr rozniósł po borach i stepach... Nieumiejący pracować intensywnie obywatele ziemscy, polacy, często lekkomyślni i żądni zabawy, lub nieopatrzni, zewsząd smagani przez los i tendencyjną politykę państwową, padali jak drzewa od wichru, i dziś, gdy pomyślniejsze czasy nastały, w znacznie przerzedzonym stoją szeregu, a majątki ich wyjałowione, nieurządzone, obarczone służebnościami i odłużone nie mogą podołać wymaganiom czasu. A chociaż niby prawa ludzkie im zwrócono, gdzież są warunki poprawy bytu, gdzie drogi, gdzie t ni kredyt melioracyjny, gdzie samorząd, gdzie ład i równowaga społeczna, tyle potrzebne do kultury rolniczej i wzrostu dochodów? Tego wszystkiego niema i stan finansowy właściciela ziemskiego jest ciężki nad miarę, a jeżeli mnie wskazać kto zechce na tych, co hulają, marnują zdrowie i mienie, tomu wręcz powiem, że są kłamliwie i wrogo nastrojeni, bo ludzie marni zdarzają się wszędzie i nie z nich ogół ludzi u nas się składa! Skądże więc ogół obywateli może myśleć o poprawie bytu swoich oficyalistów, skoro sam ledwie dyszy? Skąd może dawać jeszcze na kształcenie dzieci swych pracowników, gdy ledwie swoje wychować może? Wytwarza się błędne koło: źle płacą — źle im pracują; płacić lepiej nie mogą—bo nie ma za co! Faktem jest niezbitym, że u nas mało kto pracować umie. Panowie administratorowie grzeszą stale «teoretycznością», są zdolni, dzielni, często cudów dokazują, ale pracować spokojnie, umiejętnie, jak każdy niemiec potrafi, tego mało kto z nich dokaże. A w tem stoi maszyna administracyjna! A skądże ci panowie mają umieć pracować praktycznie, gdy potrzeba ze szkolnej lub uniwersyteckiej ławy rzuca ich w życie, nie daje czasu na praktykę odpowiednią, gdy oni równie, jak ich pracodawcy, są dziećmi pokoleń całych, przywykłych do panowania i rozkazywania, ale nie mających pojęcia o systematycznej pracy; a gdzież te wzory dokoła? gdzież te uczelnie?

A nasi ekonomowie, co oni umieją? czy mogą powiedzieć z ręką na sercu, że «dajemy wam pracę umiejętną, fachową, jak za nią płacicie?». Nie mogą tego powiedzieć, bo często ledwie czytać i pisać umieją, a ich wiedza — to garść przesądów i rutyna! Dziś już dobór elokwentnych przekleństw, «głos tubalny i nahaj — potrzebom współczesnej agronomii nie odpowiadają zupełnie! Dobrze, ale zastanówmy się! toż są ludzie biedni, z trudem zdobyli i tę szczyptę światła, którą posiadają, ich nie stać na więcej, gdzież są pomoce naukowe? gdzież niższe szkoły rolnicze? gdzie kasy na wypadek nieszczęścia? gdzie stowarzyszenia dla ogólnej kultury i etyki zawodowej? Fanaberye, fumy, fałszywy wstyd pracy, są tu także odblaskiem przeszłości, do której tęsknie się zwracają, a zresztą czy lepszy przykład mają z góry? Majaczenia sielankowych demagogów o wyzysku, o niemożności wyjeżdżania z folwarku bez opowiedzenia się zwierzchności, są wprost dowodem niedojrzałości ogółu u nas, żyć każdy musi, ale interes każdy wymaga dyscypliny i ładu, inaczej się przewróci! Często się słyszy opowiadania o groźnem traktowaniu oficyalistów u nas, o «tykaniu», o pozbawianiu miejsca bez racyi etc., etc. Zapewne, to brzydkie są sposoby uspołeczniania ludzi, tem się nikogo nie przywiąże, ani moralnie podniesie, tego trzeba koniecznie zaniechać i raczej być za grzecznym, niż brutalem i tyranem; ale *vice versa*, czy nie znamy oficyalistów, którzy o swą godność sami nie dbają, stoją godzinami bez czapki przed paniczem, schlebiają jego złym instynktom, błaznują dla sportu, albo rzucają miejsce przed terminem dla tego, że ich ktoś przez faktora odmawia, nie dbając wcale o to, że dobro poprzedniego chlebodawcy pozostaje z ich racyi... bez dozoru? Skąd się ma wyrabiać szacunek dla człowieka pracy, gdy ten człowiek sam siebie nie szanuje? czy nie znamy ekonomów, pisarzy, którzy, aby tylko dziedzic wyjechał za wrota, porzucają posterunki i baraszkują, piją, balują jeden u drugiego, lub w poblizkiem miasteczku? Czy to ma oznaczać wyższe instynkta?

I jedna i druga strona jest po części winną wobec społeczeństwa. Niepodobna jest stanąć tylko po jednej stronie i patetycznie rzucać w przestrzeń oskarżenia, pieniąc się z gniewu! Nie, pracodawcy powinni opłacać jak się należy swych pracowników, względnie do swej możności i ich potrzeb; powinni ich traktować po ludzku, jako swych najbliższych przyjaciół, pamiętać o ich przyszłości, o ich potrzebach etc., pracownicy powinni dawać pracodawcom pracę umiejętną, ścisłą, rzetelną, powinni być zainteresowani w ich pomyślności, powinni być ich wspólnikami, i, szanując siebie, szanować innych; tak! ale to jest formułka, recepta bezduszna! ale co mówi życie? Życie powiada, że zjawiska socyalne są wypadkową całego łańcucha przyczyn i skutków; na przypadki tu miejsca niema! Rozumny kierunek myśli społecznej jest w stanie zabliźnić wiekowe niedomagania i doprowadzić do rozkwitu. Gdy u nas wszystko się składało od szeregu lat na to, by poczucie obywatelskie upadło, by z ekonomiczną ruiną malała dusza, by wobec braku soków odżywczych ogólna kultura duchowa wszystkich warstw społecznych u nas cofnęła się wstecz, nic dziwnego, że w stosunkach naszych źle się dzieje, bo na bagnie, na szczerym piasku użyteczne rośliny nie rosną... To trzeba czuć i trzeba rozumieć każdemu, kto chce wniknąć w istotę stosunków rolnych na wsi, odnośnie do pracodawców i pracowników. Całą siłą instynktów życiowych, należy nam się bronić, od skrzętnie podsuwanych nam formułek w rodzaju walki klas, teoryi koniecznego wyzysku, teoryi nienawiści i zagłady! Mamy dziś możność już pomyśleć o gospodarstwie społecznem, o urządzeniu życia, o cywilizowaniu siebie i maluczkich; tędy droga przeciwstawić egoizmowi swojego gatunku — altruizm wszechświata! Jedno magiczne słowo, «kultura wszędzie dla wszystkich» pozwoli nam żyć każdemu z osobna i pozwolić żyć drugim.

Trzaska.

Przyczynek do dyskusyi w sprawie agrarnej.

(O program).

—o—

Powołani po stuletniem milczeniu do życia politycznego, nieprzygotowani stajemy wobec dwóch wrogich sobie i nam obozów: biurokracyi — tej nie potrzebuję, sądzę, oceniać — i obozu liberalnego, a raczej takiego, który się liberalnym przezwał. Jeżeli mam temu ostatniemu co do zarzucenia, to nieszczerość przedewszystkiem. Obóz, który stawi za zasadę obowiązkowy rozdział ziemi, jak to miało miejsce na zjeździe «ziemców» i partyi «Konstytucyjno-demokratycznej»—obóz ten, nigdzie w Europie nie nosiłby miana liberalnego. Czemu nie nosi on swej własnej nazwy, tak popularnej dziś w Rosyi—obozu marksistów, t. j. komunistów?

Program «ziemców», czy «liberałów», czy «konstytucyjno - demokratyczny» jest identycznym z programem żyda Marksa, ojca socyalizmu nowożytnego i paryskiej komuny.

Wówczas, kiedy program ten młodzież i robotnicy partyi narodowo-demokratycznej odrzucają, nie sądzę, abyśmy my, starsi, zmuszeni byli nań się godzić.

Sądzę, iż bez namysłu, między dwoma drogami, które do obozów, o których mowa, wiodą, wybierzemy trzecią. Drogę samodzielności i niezależności zdania i postępowania. Sądzę, iż trzymając się własnych tradycyi i ideałów, najlepiej odpowiemy naszym obowiązkom, najgodniej, przedstawimy prawdziwy liberalizm zachodni, którego jesteśmy od tylu wieków przedmurzem. Zresztą, moglibyśmy poprzeć rosyjską umiarkowaną partyę, która się obecnie oddziela od konstytucyjno - demokratycznej.

Obietnice partyi konst. - demokratycznej są nader zachęcające; liberalizm rosyjski nie wzbudza wszakże mego zaufania. Nie zapominajmy, iż liberałami byli «organizatorowie» Królestwa, ks. Czerkaski, Miłutin i inni d i e j a t i e l e, że Murawjew należał do rodziny dekabrystów.

Pozwolę sobie tu przytoczyć wiersz Mickiewicza:

„Ciało tych ludzi jak gruba tkanina,
W której zimuje dusza—gąsiennica.
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzędzie, wytka i ozdobi.
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jaki z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię?
Czy ćma wypadnie, brudnej nocy plemię?“

Tą „brudną nocą“ jest zalew nihilizmu, który n a m przedewszystkiem grozi, naszej kulturze, religii, istnieniu samemu. Nietylko biurokracya jest nieprzyjazną polskości. Mamy zdanie Tołstoja, który, mówiąc o polakach, dziwił się, że tak obstają przy swoim języku, kiedy „kochać ludzkość i społeczeństwo“ można i bez tego, a wyrażać swe „humanitarne“ poglądy można po rosyjsku.

Bądźmy przekonani, iż obie strony, rewolucya, czy kontrrewolucya, pozornie i chwilowo dbając o nas, w gruncie są nam wrogiemi—z naszej ojcowizny, z krwi naszej będą płacić swe rozrachunki.

Pod najmniejszym pozorem z naszej strony — strony słabych liczebnie a właścicieli tej ziemi, o którą tylko chodzi ludowi — rzucą nas na pastwę czerni tej, prowadzonej przez Pugaczowów w «poddiowkach» lub «wicemundurach»—kto wie, czy nie prędzej, niżby się zdawało.

Niebezpiecznym jest także dla nas mogący się rozwinąć hakatyzm rosyjski z tradycyą Katkowa, gorszy stokroć od niemieckiego. Sądzę też, iż strzegąc gorąco niezależności naszego zdania i praw naszych, nie powinniśmy wywoływać reakcyi w tym obozie «p a t r y o t ó w r o s y j s k i c h». Dbajmy przedewszystkiem o to, abyśmy nie stracili świeżo uzyskanych ulg, tego dorobku 40 lat spokojnej, rozumnej pracy — z ziemią, którąby się usunęła z pod naszych nóg, z wszechstanową gminą, przy nizkim stanie kulturalnym ludzi i za tem idącem wszechwładztwie żydów, z ogólnem prawem wyborczem dla tychże ciemnych i wrogich elementów — stracimy wszystko! Dorobek całej świetnej przeszłości, stanowisko kulturalne i ekonomiczne, narodowe i religijne nawet, albowiem socyaliści—to beznarodowcy i bezwyznaniowcy. Bronią oni tolerancyi religijnej w Rosyi — a gnębią Kościół we Francyi, bronią «nacyonalizmu» polaków, a «nacyonalizują» ich ziemię.

Ziemianin.

Pod ziemią w Courrières.

Serce się ściska, czytając opisy okropnych scen, które się rozegrały obecnie w Courrières, gdzie 1275 ludzi śmierć znalazło. Opisywaliśmy je przed dwoma tygodniami. I już się zdawało, że zamilkło wszelkie życie w grobie tysięcy istot ludzkich, żywcem zakopanych. Tymczasem dziś ze zgrozą dowiadujemy się, że z pomiędzy żywcem zakopanych niektórzy żyli i przeszli przez całe piekło dantejskie. Żywcem pochowani przeżyli pod ziemią trzy straszne tygodnie, walcząc ze śmiercią, trwogą nękani, strasznem uczuciem miotani i śmierć każdej chwili widzieli przed oczyma i każdej chwili z nią się borykali. Minuty dłużyły się w nieskończoności, dni się przeciągały, a oni żyli umierając i tem umierali, że umrzeć nie mogli. Wszelkie pojęcia sympatyi i i współczucia stają się bezbarwnem, bladem odbiciem istotnego nastroju duszy, kiedy się czyta opowiadania kilkunastu męczenników którzy po trzytygodniowych zapasach ze śmiercią wyszli nareszcie z pod ziemi; uprzytomniają oni całą grozę i rozpacz,wszystkie katusze cielesne i męczarnie duchowe, przez które przechodzili przez długie, strasznie niewymowne, okropne dni dwadzieścia.

Żywcem zakopani.

Cudem uratowani.

Wstrząsające wizye poety włoskiego, przygniatające swoją potęgą czytelnika, Piekło Dantejskie, są ostatecznie wizyami, gdy tam, w północnej Francyi, w głębiach dusznych ziemi, rozgrywają się realne tragedye, przemawiające z niezrównaną siłą do ludzkiej duszy właśnie swoją rzeczywistością. Nawet wiadomość, że zdołano przypadkowo wyratować 13 górników, obok radości wywołuje głęboki smutek, że tam jeszcze mogą znajdować się ludzie, konający w straszliwy sposób w olbrzymim grobie. To, co się dzieje w Courrières od trzech tygodni, zasługuje na baczną uwagę nietylko jako żywiołowa katastrofa, ale także jako żywy obraz stosunku kapitału do pracy. To jest pobojowisko, na którem legli szlachetni w walce z bezwzględnymi. I jeżeli myślący ludzie nie żądają z tego powodu zemsty, to pragną natomiast, ażeby na przyszłość do ślepej a podstępnej walki żywiołów nie przybywała chciwość ludzka, lekceważąca najwyższe dobro ludzkie: życie.

Powrócimy jeszcze do tych uwag, a teraz zanotujemy sam fakt wyratowania 13 ludzi, uzupełniając wczorajszy telegram. Otóż opowiadania naocznych świadków niezupełnie się zgadzają co do szczegółów pierwszego spotkania, co przypisać należy tej okoliczności, że pośród mroku w kopalni, a zwłaszcza skutkiem wzruszenia ratujących, niepodobna żądać zimnej obserwacyi szczegółów, zresztą podrzędnych. Wedle jednej wersyi, podanej przez naocznego świadka, kiedy rano zjechali robotnicy do kopalni, aby oczyścić zasypaną gruzami sztolnię w szybie II i utorować drogę do szybu III. Nagle wyjechał na świat jeden z robotników, napół nieprzytomny ze wzruszenia, i zawołał do mającego służbę inżyniera: „Na dole jest 13 żyjących zwłok, chcą się wydobyć.“ — „Żyjące zwłoki“?—zapytał zdziwiony inżynier — „co to znaczy?“—„Tak jest“ — odpowiedział górnik.—„Żyjący ludzie, którzy uszli przed katastrofą.“ Inżynier i robotnicy rzucili się śpiesznie do wejścia szybu i zjechali na dół. Niebawem zjawiła się winda, z której wysiadło 13 robotników, do cieni podobnych.

Wedle drugiej wersyi, górnik Dufresne był pierwszym, który w kopalni usłyszał szmer, a następnie jęki w głębi sztolni, Dufresne z całej siły zawołał: „Towarzysze! Bracia!“ i zaraz otrzymał odpowiedź. Przytłumione głosy, jakby z gardła ściśniętego, dobywały się z niewidzialnej ciemności:

— Chodźcie tutaj!

Grupa górników, która zjechała do kopalni dla uprzątania gruzów, rzuciła

się w kierunku owych głosów i wnet odszukała 13 żyjących towarzyszów pracy. Przy tej czynności ratunkowej odznaczyli się zwłaszcza robotnicy Pruvost i Grouillot, ludzie niezrównani w pracy, a przytem pełni humoru poza robotą. Pruvost znany jest pośród kolegów ze znakomitego gwizdania, a Grouillot ze swoich kupletów. Oni to nie tracili fantazyi i zachęcali resztę górników do akcyi ratunkowej, gdy niejeden już wątpił o skutku.

Gdy winda z wyratowanymi zatrzymała się na powierzchni ziemi, górnik Nemy wybuchnął śmiechem obłąkanego i dopiero po długiej chwili zdołano go uspokoić. A nie był to człowiek, skłonny do histeryi. Tymczasem dokoła szybu zgromadziła się już znaczna gromada rodzin górniczych. Nemy, ujrzawszy swojego ojca, powitał go z płaczem, a potem zaczął opowiadać o swojem ocaleniu.

— Gdy wybuch wstrząsnął kopalnią, zapełniając ją gazami i nieznośnem gorącem, uciekłem na oślep, potykając się na trupach. Dotarłem do końca chodnika, gdzie znalazłem 12 towarzyszów. Ujrzawszy mnie, podnieśli oni okrzyki rozpaczy, sądzili bowiem, że zdołałem dotrzeć do szybu i windą dostać się na świat, ażeby następnie zarządzić czynności dla ratowania ich. Dodawałem im otuchy, jak mogłem. W kącie ganku przebyliśmy 8 dni. Nakręcałem zegarek, wiedzieliśmy więc godziny i zmiany dnia i nocy. Niestety, brakowało nam żywności. Połykaliśmy ziemię, żuliśmy korę z drzewa, w ten sposób oszukując żołądek. Ale nie mieliśmy światła i pośród ciemności byliśmy skazani na bezczynność, która nas straszliwie gnębiła. Wreszcie po omacku zaczęliśmy szukać wyjścia i po długiem błądzeniu doszliśmy do stajni końskiej. Tutaj przez dwa dni żywiliśmy się resztką owsa, pozostałego po koniach, a potem chwyciliśmy się padliny końskiej, która już się rozkładała. Na szczęście mieliśmy wodę, służącą do pojenia koni. W ostatnich dniach próbowaliśmy dzielić się na grupy i w ten sposób szukać ratunku. Wczoraj uczuliśmy lekki prąd świeżego powietrza i to nam dało nieco siły. Zawlekliśmy się dalej do miejsca, gdzie nas wreszcie znaleziono.

To opowiadanie proste górnika, który te sztraszne dzieje uważa jakby za rzecz naturalną, wstrząsnęły słuchaczami. Tymczasem przybył lekarz i kazał wszystkich uratowanych odstawić do szpitala, gdzie ich zbadano. Lekarz oświadczył, że z powodu żywienia się drzewem, ziemią i zepsutem mięsem, zachodzi obawa febry infekcyjnej, mimo to wyraził nadzieję, że zdoła utrzymać przy życiu wszystkich trzynastu. Jeden z nich podczas wybuchu został zraniony w oko, a rana ta, zaniedbana przez 20 dni zaogniła się. Pokoje, w których umieszczono uratowanych, musiano zaciemnić, gdyż chorzy, po trzech, tygodniach, spędzonych w ciemności, nie znoszą światła. Prócz tego przez cały czas pobytu w kopalni prawie wcale nie spali, prócz gorączkowego drzemania i to ich również bardzo osłabiło.

Do szybu nr 2 napływają zewsząd tłumy rodzin górniczych, które żywią nadzieję, że jeszcze i dla innych jest możliwym ratunek. Pojawiła się nawet pogłoska, jakoby udało się jeszcze wydobyć 4 górników, ale była fałszywą niestety. Pośród górników zapanowało ogromne wrzenie, zwłaszcza kobiety odgrażają się, twierdząc, że gdyby im pozwolono zjechać do kopalni, to byłyby wyratowały swoich mężów. Władze wydały zarządzenia wszechstronne, obawiając się groźnych rozruchów. W Paryżu wiadomość o wyratowaniu tej garstki górników wywołała ogromną radość, ale równocześnie i zarzuty, że dyrekcya kopalń mogła była uratować wielu robotników, gdyby energicznie była przystąpiła do czynności ratunkowych.

I rzeczywiście ta uwaga nasuwa się mimowoli. Wszak posiadano dosyć przyrządów ratunkowych, nie brakowało ochotników, którzy chcieli siłą dostać się do kopalni, ale dyrekcya oświadczyła się, że ratunek niemożliwy, i zatrzymała całą akcyę. A w takich razach nie powinno się mówić o niemożliwości, choćby istniała zupełna pewność teoretyczna. W takich razach do ostatniej chwili powinno się robić wszystko, co tylko leży w mocy ludzkiej. Tego w Courrières nie uczyniono.

To, cośmy opowiedzieli, jest tylko znikomą cząstką tego, co ci bohaterowie, istni męczennicy pracy, przez trzy tygodnie wycierpieli.

Dzienniki francuskie, niemieckie i angielskie przepełnione są szczegółami o strasznych przejściach 13 górników przez 21 dni pod ziemią.

A co nas w tych opisach wzrusza i co nam krew w żyłach ścina i serce ściska, to nie tylko same opowieści o niebezpieczeństwach, przez które przeszli, o głodzie i pragnieniu, które ich nękało i o ostatecznym cudownym ich wyratowaniu. Nic. Nas przedewszystkiem w zdziwienie wprawia fakt że człowiek to wszystko mógł przecierpieć, co oni przeżyli. Najwyższy zaś interes budzi stan ich duszy, heroizm woli tych bohaterów i oporność natury ludzkiej.

Czego człowiek nie zniesie? Wszystko, co musi.,.

A równocześnie ciśnie się na usta pytanie: za co oni znosili te męki, dla kogo? Kto winien?

I tu odpowiedź jedna. Nowoczesna technika rozszerzyła sferę ludzkiego geniuszu, cały świat nowych uciech i użycia stworzyła na to, aby innym ludziom życie uprzyjemnić.

Węgiel jest dziś podstawą przemysłu, jest tym współczynnikiem kultury i cywilizacyi, bez której już żyć nie potrafilibyśmy. Jedni ten węgiel kopią, a drudzy używają wytworów, których bez węgla nigdyby nie posiadali.

Ci giną tysiącami w podziemiach, bywają żywcem zakopywani, a czasem cudem po 21 dniach jakiś znikomy ich procent ratuje się po przecierpieniu męki piekielnej za życia: żywcem zakopani zmartwychwstają.

Tamci używają. Miło jest nie być górnikiem i nie kopać węgli w Courrières.

Taki jest porządek świata.

Jedni mają węgiel kopać i gnić w podziemiach, a drudzy mają z tego używać. Francya twierdzi, że ten porządek musi być zmieniony. Chociaż nie każdy filister ma kopać węgiel z tej prostej przyczyny, że nie każdy potrafiłby, lecz każdy filister musi się przyczynić do zabezpieczenia środków do życia dla wdów i sierot po robotnikach i każdy musi zapłacić na zabezpieczenie renty dla tych robotników, którzy pozostali przy życiu i są do pracy niezdolni. A nadto, każdy fabrykant i przedsiębiorca górniczy ma obowiązek ratować życie swych robotników i winien poświęcić wszystko, majątek cały dla zabezpieczenia ludzi przed katastrofą — jaka się odbyła na hańbę cywilizacyi w Courrières. Francya złożyła z dobrowolnych składek 3 miliony franków na rodziny ofiar katastroty w Courrierès.

Czy wszystko można zapłacić?

W. L.

Przegląd polityczny.

—o—

Konferencya marokańska.

(Koniec konferencyi. Porozumienie zupełne.)

Wreszcie doszło do zupełnego porozumienia w kwestych dotąd spornych. Stało się to w sobotę, 31 (18) marca, po długiej rozmowie między hr. Tattenbachem a francuskim delegatem Revoil. Tegoż dnia odbyło się posiedzenie plenarne konferencyi, na którem wciągnięto do protokułu wynik ostatnich układów. jakoteż wybrano specyalną komisyę dla zredagowania protokułu końcowego.

Do tej komisyi wyznaczono technicznych przedstawicieli Francyi i Niemiec: Regnault i Klehmerta i drugiego hiszpańskiego delegata Perez Caballero, jako przewodniczącego.

Podstawy osiągniętego porozumienia są następujące:

W kwestyi policyjnej — specyalnie co do rozdziału portów marokańskich zgodzono się, ażeby Hiszpania objęła porty Tetuan i Karachee, Francya zaś Mogador, Saffi, Mazagen i Rabat. W Tangerze i Casablanca policya będzie mięszana, to jest składać się będzie z Hiszpanów i Francuzów.

Układ co do organizacyi policyi marokańskiej obowiązywać ma przez lat pięć, licząc od dnia ratyfikacyi uchwał konferencyi.

W sprawie bankowej, Francya otrzymać ma 3 udziały w kapitale zakładowym, a inne państwa po jednym. Prawa posiadaczy francuskiej pożyczki z r. 1904 zostają przez konferencyę uznane. Sprawa cenzorów rozstrzygnięta jest w ten sposób, że czterech cenzorów, jakich miec będzie bank marokański, dostarczają banki Anglii, Francyi, Hiszpanii i Niemiecki bank państwowy

Co do przyszłego generalnego inspektora przedstawiciel Holandyi oświadczył, że jego państwo tylko w tym razie przyjęłoby ofiarowany mu zaszczyt wyznaczenia gen. inspektora z pośród swych obywateli, gdyby to dla ostatecznego porozumienia się mocarstw niezbędnem się okazało.

Wobec tego, że Szwajcarya z ochotą służyć chce swym inspektorem, urząd ten prawdopodobnie dostanie się szwajcarowi.

Wobec stwierdzonego przez plenum konferencyi porozumienia we wszystkich punktach, oczekiwać należy, że delegaci dyplomatyczni jeszcze przed świętami opuszczą urocze Algeciras i powrócą do domów.

Algeciras opustoszeje i będzie tylko przykrem wspomnieniem europejskich rywalizacyi, które z dawnych krzywd, podbojów i niezagojonych ran początek swój biorąc, grożą ciągle spokojowi starego naszego świata.

Algeciras pozostanie jednym z etapów układu sił międzynarodowych, może punktem wyjścia innego zgrupowania się mocarstw i nowego ugruntowania europejskiej i światowej równowagi.

Na razie, z chwilą, gdy w Algeciras pustka nastanie i wróci dawna cisza, po Europie przejdzie westchnienie ulgi i wstąpi otucha, że krew nie popłynie, z powodu Marokka i jego niedołężnego, zrujnowanego sułtana.

Dobra jest i chwilowa cisza. Czy tylko na długo?

Francya.

Manifestacye antymilitarystów w Tulonie.

Propaganda antmilitarna we Francyi robi swoje. Manifestacye przeciwko wojsku mnożą się, przybierając groźne formy. Anarchiści, stojący na czele tego ruchu, korzystają z każdej sposobności, ażeby podbudzać tłum przeciwko armii i wśród samegoż wojska szerzyć idee rewolucyjne. To też coraz częstsze są wypadki złamania dyscypliny wojskowej i objawy kompletnej demoralizacyi wśród żołnierzy armii lądowej i marynarki.

Z drugiej strony rozbudza się w masach ludowych nienawiść do armii, do trójkolorowego sztandaru narodowego.

W Tulonie, z powodu strajku kelnerów, przyszło 30 (17) marca do wielkich manifestacyi anarchistycznych i antymilitarnych. Bandy manifestantów w kilku dzielnicach miasta niszczyły wystawy sklepowe. Przez bulwar strasburski i główną ulicą Tulonu przeciągały setki anarchistów z czerwonemi chorągwiami. Huzarzy i konni żandarmi zmuszeni byli szarżować na tłum manifestantów, którzy obrzucali wojsko kamieniami, butelkami, odłamami żelaza i strzelali z rewolwerów. Ranionych jest kilku żołnierzy.

Przedsięwzięto liczne aresztowania: między innymi aresztowano znanego agitatora Tromlieta i zawziętego antymilitarystę Groulta, robotnika p[illegible]wego.

Pod wieczór spokój został przywrócony.

Włochy.

Projekt wojennego portu na Adryatyku.

Włoski minister marynarki, Mirabello przedłożył izbie poselskiej wypracowany przez inżyniera Moeciga projekt założenia w przystani Mezzano wielkiego, obronnego portu wojennego.

Mezzano leży na włoskim brzegu Adryatyckiego morza, prawie naprzeciwko Pola, który jest największym austryackim portem wojennym.

Obecny naturalny port w Mezzano, mogący pomieścić ogromną flotę, oddzielony od pełnego morza wąską linią lądową, stanowić będzie, po przeprowadzeniu odpowiednich robót, idealną przystań dla włoskiej marynarki. Roboty będą skierowane ku pogłębieniu dna portu, tak, ażeby największe okręty wojenne mogły tam się schronić.

Projekt ministra marynarki preliminuje koszta robót na 60 milionów lirów. Wejście do portu ma być strzeżone przez dwa forty wieżowe. W razie jeśli izba potrzebne kredyty uchwali — a tego się spodziewać należy — wtedy w r. 1908 port Mezzano otwarty już będzie dla floty włoskiej.

Będzie to pierwszy wielki port wojenny włoski na Adryatyku. Ani Ancona, ani Bari, Brindisi, czy Wenecya, nie dawały wielkim wojennym okrętom należytego schronienia.

Dep. Santini wniósł do prezydyum izby posłów następującą interpelacyę:

Czy minister spraw zewnętrznych uważa za odpowiednie stanowisko rządu austryackiego, sprzymierzonego z Włochami, który pozwala, ażeby prasa austryacka bezkarnie obrażała Włochy, ich instytucye i naczelnika państwa, który jest tychże instytucyi uosobieniem?

*

Niemcy na Dalekim Wschodzie.

Korespondent angielskiego dziennika „Globe“ donosi z Kilonii, że Niemcy postanowiły powiększyć ilość okrętów wojennych na wodach Dalekiego Wschodu.

Siły niemieckie morskie będą tam wynosić: 3 wielkie krążowniki, 1 mały krążownik, 6 kanonierek i 2 torpedowce; razem więc 13 jednostek bojowych.

Listy z Warszawy

———

Sprawy szkolne.

Warszawa, 1 kwietnia.

Po dłuższym zastoju, sprawy szkolne w Królestwie wchodzić się zdają w nową fazę. Przedwczoraj wyjechał z Warszawy Mamontow, przysłany tutaj przez ministeryum oświaty na lustracyę okręgu naukowego. Mamontow nie ograniczał się, jak się to często w podobnych wypadkach zdarza, do raportów biurokracyi i przeglądania urzędowych aktów, ale wszedł w bezpośrednią styczność ze społeczeństwem polskiem, słuchał skarg na system poprzedni i na niewygasłą rusyfikatorską żarliwość obecnego personelu nauczycielskiego w Królestwie, wreszcie starał się dotrzeć do jądra kwestyi szkolnej u nas, wypytując przedstawicieli społeczeństwa o nadzieję na przyszłość i o żądania w zakresie szkolnictwa. Pod tym względem usłyszał odpowiedź stanowczą i jasną. W najbardziej może kategorycznej formie powiedziała mu deputacya włościańska: „Chcemy szkoły polskiej. Na szkołę dotychczasową nie damy ani grosza, na szkołę polską nie pożałujemy pieniędzy. Nie potrzebujemy od rządu żadnej pomocy, ale w szkole musimy mieć nauczyciela polaka, któryby dzieci nasze uczył tylko po polsku.“ Może innemi słowy powtórzyła to samo deputacya nauczycieli szkół ludowych polaków. Gdy Mamontow zapytał się, czy chcą wracać na posady, nauczyciele odpowiedzieli, że wrócić mogą tylko do szkoły polskiej. Tej treści oświadczenia usłyszał delegat ministeryum oświaty od deputacyi robotników i rzemieślników, od nauczycieli miejskich, od przełożonych i właścicieli prywatnych gimnazyów, wreszcie od wybitnych obywateli kraju.

Szkoła ma być polską od góry do dołu, poczynając od szkółki ludowej, kończąc na uniwersytecie, nie wyłączając gimnazyów rządowych, które są przecież utrzymywane z naszych pieniędzy podatkowych. Polską ma być ta szkoła nietylko ze swego języka wykładowego, ale przedewszystkiem ze składu personelu nauczycielskiego i ze swego ducha. Mamontow podziela podobno osobiście te poglądy i deputacyi nauczycieli rosyan miał oświadczyć, aby przygotowani byli na utratę swych posad z końcem roku szkolnego. Gdy zaś rosyanie zapewniali go, że nauczą się po polsku, i w tym języku wykładać będą, p. Mamontow wyjaśnił im:

— Nie o to chodzi; rzecz najważniejsza na tem polega, że nie możecie być wychowawcami dzieci społeczeństwa, które niema do was zaufania, a nawet was nienawidzi.

Jest to właśnie należyte ujęcie kwestyi. Społeczeństwo polskie w ciągu lat paru zrozumiało we wszystkich swych warstwach, że szkolnictwo nasze nie może być uzdrowione przez żadne reformy formalne, przez żadne zmiany planów, zajęć, podręczników szkolnych, nawet przez zmianę języka wykładowego. Charakter szkoły i stosunek do niej społeczeństwa zależy przedewszystkiem od tego, kto jest wychowawcą młodzieży naszej. Mamy prawo i obowiązek sami wychowywać młodzież naszą, i nikt nas w tem zastąpić nie może. Wychowawca ma być synem tegoż narodu, dzieckiem tegoż społeczeństwa, co i uczeń, wtedy dopiero możliwa jest wzajemna ufność, która jest podstawą nauki i wychowania. Prawdę tę zrozumiało już należycie społeczeństwo polskie, wypowiedziało też ją otwarcie i bez ogródek delegatowi ministeryum oświaty; życzyć więc sobie tylko należy, aby prawda ta znalazła w samem ministeryum należyte zrozumienie i realizacyę. Pragniemy bardzo przystąpić jaknajszybciej do leczenia ran, które ponieśliśmy w walce z obecnym systemem szkolnym, ale też rozumiemy dokładnie, że trwanie tego systemu nie jest możliwem, bo świadomość społeczeństwa polskiego, raz obudzona, nie da się uśpić samemi obiecankami. Z uczuciem pewnej ulgi wyczytaliśmy w pismach okólnik ministra oświaty stwierdzający wreszcie, że językiem wykładowym w szkołach miejskich jest język polski. Tymczasem w dwa dni później przedostaje się do prasy inny okólnik, który budzi nowy niepokój, nowe niepewności. Okólnik ów zawiadamia, że minister oświaty postanowił nie wprowadzać zatwierdzonego w d. 5 lutego 1905 r. przez b. ministra oświaty gen.-lejt. Głazowa „Planu nauczania w szkołach początkowych warszawskiego okręgu naukowego“ i zachować nadal poprzednie tablice tygodniowego rozkładu zajęć w jedno- i dwuklasowych szkołach początkowych warszawskiego okręgu naukowego zarówno jak i poprzedni plan nauk z tem, żeby kaligrafia była dołączona do nauki języka miejscowego (polskiego, albo litewskiego), żeby czytanie z objaśnieniami było prowadzone na lekcyach zarówno rosyjskiego jak miejscowego języka, według odpowiednich czytanek, oraz, żeby osobne podręczniki do historyi i geografii zostały usunięte.“

Okólnik ten wywołuje liczne komentarze i wątpliwości. Jakie to „poprzednie“ rozkłady zajęć ma on na myśli? Chyba te, które obowiązywały jeszcze przed zatwierdzonym przez b. ministra Głazowa „Planem nauk“. A te rozkłady na 29 godzin tygodniowo wyznaczały na język rosyjski 17 godzin.

Jeślibyśmy więc wrócić mieli do takich „rozkładów“, zniweczonemby zostało całe znaczenie okólnika, zapowiadającego język polski, jako wykładowy we wszystkich przedmiotach, oprócz języka rosyjskiego. Bo w tych rozkładach język rosyjski zajmuje tak dominujące stanowisko, że dla polskiego nie pozostawia prawie miejsca, zwłaszcza, jeśli na koszt tego polskiego języka mają pójść i lekcye kaligrafii. Nauczyciele powiadają, że przy takim rozkładzie na język polski pozostanie zaledwie 2 godziny tygodniowo! Czyż tak ma być traktowany język wykładowy? Czy też mamy wierzyć optymistom, którzy twierdzą, że owe „poprzednie“ plany mają oznaczać plany jeszcze z r. 1867, oparte na zasadzie polskiego języka wykładowego. Trudno jednak przypuścić, aby okólnik ministeryalny te właśnie plany miał na myśli. Raczej sądzić należy, że jest on typowym przykładem taktyki biurokracyi rosyjskiej, która jedną ręką daje ustępstwa, a druga eskamotuje je czemprędzej przez rozmaite „wyjaśnienia“, „uzupełnienia“ i ograniczenia.

Dopóki jednak w biurokracyi brać będą górę, dawne instynkty, niepodobna oczekiwać uspokojenia w sprawie szkolnej. Społeczeństwo polskie oczekuje szerokich i szczerych reform w szkolnictwie, a nie przeczących sobie nawzajem okólników.

A. S.

Sprawy polskie.

——

Królestwo Polskie.

Zebranie przedwyborcze w Warszawie.

W Dolinie Szwajcarskiej odbyło się zebranie prawyborców IX okręgu wyborczego, na które przybyło przeszło 700 osób.

Na przewodniczącego powołano red. Stanisława Libickiego.

W przemówieniu swojem p. Libicki, zwrócił uwagę na ciężkie warunki, w jakich mamy spełnić nasz obowiązek obywatelski wyboru przedstawicieli do Dumy państwowej. Wszędzie tego rodzaju wybory poprzedzają akta prawodawcze, zapewniające swobody osobiste, wolność słowa i zgromadzeń i bezpieczeństwo jednostki; w państwie rosyjskiem wydano wprawdzie akt 30-go października, zapowiadający takie swobody, lecz zamiary te nie zostały wcielone w życie, natomiast wprowadzony został stan wojenny, krępujący w najwyższy sposób możność rozwinięcia odpowiedniej agitacyi wyborczej. Rozumiemy to doskonale, że wyborów, w takich warunkach odbytych, nie można uważać za normalne, wiemy też, że i ordynacya wyborcza jest bardzo wadliwa i że prawa izby państwowej są ograniczone, a jednak pomimo to decydujemy się wysłać przedstawicieli narodu, bo oni tam, korzystając ze swobody głosu, mogą się upomnieć o nasze krzywdy i będą zdobywali prawa dla całego kraju. Dziś, gdy wiemy, że grupy liberalne rosyjskie zwyciężają przy wyborach, tembardziej powinniśmy wejść do Dumy państwowej dla wzmocnienia ich głosów, bo oni w swoich programach postawili również postulat autonomii Królestwa Polskiego. W życiu parlamentarnem narodów wszędzie początki były trudne, tem się zrażać nie można, lecz trzeba dążyć do udoskonalenia i coraz większych praw i swobód społecznych i narodowych, zapewniających każdemu swobodę działania. Adw Edward Czajkowski w dłuższem przemówieniu uzasadniał potrzebę wyboru posłów i odpierał twierdzenia tych, którzy starają się powstrzymać nieuświadomionych od stawania do urny wyborczej.

Z przemówień wyróżniły się szczególniej mowy robotników Zawadzkiego i Maciejewskiego.

Zebranie zakończono próbnem głosowaniem.

Kartek wyborczych złożono 532.

Łącznie z poprzedniemi zebraniami otrzymali: pp. Libicki 1,575, Bielski 1,520, Sienkiewicz 1,442, Gacki 1,436. Jabłonowski 1.375, Jantzen 1,283, Kobyłecki 1,274.

Wykluczenie polaków z sądów.

Świeżo ogłoszono przeszło 30 nominacyi sędziów śledczych w obrębie Królestwa Polskiego.

Na nowe te posady mianowano *samych rosyan*, a w braku kandydatów z wybitniejszemi kwalifikacyami brano nawet młodszych, niedawno przyjętych kandydatów do posad sądowych.

Chociaż pośród polaków jest wielu starszych kandydatów do posad sądowych, którzy mają nawet za sobą praktykę śledczą, *nie mianowano ani jednego polaka*.

A wszak ukazy zeszłoroczne zapowiadały zniesienie ograniczeń narodowościowych.

Świeże nominacye sędziów śledczych rozwiewają ostatecznie wszelkie złudzenia.

Sąd wojenny.

Warszawski sąd wojenny rozpoznawać będzie sprawę Jana Chojnackiego i Władysława Guzińskiego, oskarżonych o napad zbrojny na urząd gminny Wielgóra i zrabowanie kasy. Obwinieni oni są z art. 1629 i 1632 kod. karn. tudzież 279 ust. karn. wojskowej (kara śmierci).

Kary administracyjne.

W sprawie czterech współpracowników redakcyi „Kuryera Codziennego“, a mianowicie pp.: Tytusa Filipowicza, Władysława Hofmana, Maksymiliana Horwitza i Pawła Lewinsohna zapadł już wyrok administracyjny.

Wszyscy czterej zesłani będą na Syberyę na cały czas trwania stanu wojennego.

Katastrofa na st. Biała.

W dniu 21 marca (3 kwietnia), o godzinie 5 i pół wiecz., na st. Biała odnogi brzeskiej kolei nadwiślańskich z powodu fałszywego nastawienia zwrotnicy wjazdowej stacyjnej, puszczono pociąg kurjerski Nr 1, idący z Moskwy, który z Brześcia Litewskiego wyszedł o godz. 4-ej m. 41 po południu, na parowóz i wagony pociągu roboczego. Uległy one rozbiciu. Parowóz i branhard pociągu kuryerskiego również są rozbite, a wagon mieszany kl. I i II-ej silnie uszkodzony. Wśród pasażerów pociągu kuryerskiego niema rannych. *Rannych jest 7 osób ze służby pociągowej i robotników. Jeden mężczyzna zabity.*

Że z pośród pasażerów nikt nie został poszwankowany, zawdzięczać należy okoliczności, że była to pora obiadowa, dzięki czemu wszyscy zgromadzeni byli w wagonie restauracyjnym, umieszczonym na końcu pociągu.

Z powodu katastrofy pociąg kuryerski, przychodzący do Warszawy o godz. 8-ej m. 47 wieczorem, nie przyszedł wcale, a pasażerowie oczekiwać musieli w Białej na pociąg następny, spóźnili się więc na pociągi kurjerskie zagraniczne.

Maryawici w Płockiem.

Z Płocka donoszą do „Kuryera Warszawsk.“, Podburzeni przez ks. Przyjemskiego z Kobylnik zwolennicy sekty, w ubiegłą sobotę, 31-go z. m. udali się, przeważnie kobiety, do Żukowa, do którego parafja Kobylniki została tymczasowo przyłączona, do ks. proboszcza Dowgiałły i zażądali, aby ksiądz natychmiast opuścił plebanię, bo księdza nie potrzebują.

Rzecz naturalna, że proboszcz żądaniu temu odmówił.

Wówczas sfanatyzowani, do których przyłączyły się i baby z Żukowa, wszystkie rzeczy księdza wynieśli na dwór, opróżnili również stodołę i stajnię, wogóle co tylko należało do proboszcza i służby wyrzucili, pozostawiając gołe ściany, a księdza na dworzu. Wszelkie perswazye i tłomaczenia nie pomagały.

— Nie chcewa księdza i tylo.

A dodać należy, że ks. Dowgiałło był w Żukowie z górą 20 lat proboszczem i powszechnie kochanym i poważnym, tak przez lud, jak i okolicznych obywateli.

Z rumowiska zabrał księdza i rzeczy jego hr. Tarnowski z Nacpolska.

Napad na wsi.

We wsi Mogielnica, w pow. grójeckim do mieszkania Wolfa Wajngarta, o godz. 1 i pół w nocy, wkroczyło 8 nieznajomych mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery i noże, i gdy jedni obsadzili wszystkie wyjścia na zewnątrz, inni pod groźbą rewolwerów żądali pieniędzy.

Gdy im odmówiono, zaczęli przetrząsać mieszkanie, poczem zabrali gotówką 8,000 rub. i kosztowności, ogólnej wartości 3,000 rub., zbiegli.

Na Litwie.

Wrzenie w Białymstoku.

Białostocki korespondent „Warszawsk. Dziennika“ pisze co następuje:

„W d. 29-ym z. m. w domu Wiłużańskiego przy ulicy Malinowskiej, w mieszkaniu, zajmowanem przez młodzieńców Abrahama Rywkina, Hersza Silbera i Michla Kaplanskiego, policya wykryła trzy gotowe bomby dynamitowe, sznur lontowy, około 5 funtów dynamitu, rewolwer, sztylet i kosz z materyałami, zapewnie wybuchowemi. Bomby są żelazne lane, cylindryczne, z lontami. Jedną z bomb rozebrano i znaleziono wewnątrz, oprócz dynamitu, naboje rewolwerowe. Aresztowani Rywkin, Silber i Kaplanski, na zapytanie władz czem się zajmują, odpowiedzieli, że zadaniem ich jest „wytępienie takich panów, jak ci, z którymi w tej chwili mają nieszczęście rozmawiać“. Nie tają oni, że należą do partyi anarchistów i że przygotowali szereg zamachów w Białymstoku. Na zapytanie czy nie boją się wybuchu przy fabrykowaniu bomb, odrzekli „przywykliśmy“.

Klasztory na Litwie.

Jak „Kur. Lit.“ dowiaduję się ze sfer miarodajnych, niebawem ma być rozstrzygnięta pomyślnie sprawa przyjmowania do klasztorów katolickich na Litwie nowicyuszów. Decydować w tym względzie na przyszłość ma wyłącznie władza dyecezyalna.

Zakaz przyjmowania do klasztorów litewskich nowowstępujących, wydany w r. 1869-ym, zredukował ilość zakonnic i zakonników po latach 40 do kilkudziesięciu osób zaledwie. I tak obecnie jest zakonników i zakonnic w klasztorach: w Wilnie—panien benedyktynek 7, w Grodnie—panien brygidek 7, ojców franciszkanów 4, w Słonimie—panien bernardynek 4, w Kownie—panien benedyktynek 11, w Kretyndze—ojców bernardynów 11 i w Trokach—panien katarzynek 4.

Echa z Rosyi.

——

Liga odpoczynku niedzielnego.

Dnia 16 marca ma się odbyć pierwsze zgromadzenie członków komitetu „Ligi odpoczynku niedzielnego pracowników drukarskich“. Posiedzenie poświęcone było rozpatrzeniu środków praktycznych do osiągnięcia celów Ligi. Na posiedzeniu było obecnych trzech przedstawicieli „Związku robotników drukarskich“, którzy wyrazili w imieniu Związku, że za główny środek do urzeczywistnienia odpoczynku niedzielnego, uważają współdziałanie współpracowników gazet. Biuro postanowiło:

1) Zwrócić się z propozycyą podtrzymania celów Ligi do „Związku pisarzy“, do „Kasy literackiej“, do „Kasy wzajemnej pomocy literatów i uczonych“ i do „Związku współpracowników wydawnictw peryodycznych.

2) Ogłosić w dziennikach o zorganizowaniu się Ligi, jej zadaniach i wezwanie do wszystkich, którzyby się do niej przyłączyć chcieli.

3) Przytoczyć i pogląd na odpoczynek niedzielny wszystkich redaktorów i wydawców pism.

4) Wyjaśnić pogląd na tę sprawę współpracowników gazet.

5) Wprowadzić do składu komitetu przedstawicieli współpracowników każdej z gazet i

6) Zwołać w ciągu tygodnia powszechne zgromadzenie Ligi, na które będą zaproszeni wszyscy, którzy wyrażą swoją sympatyę do jej zadań.

Zawiadomienia swoje można nadsyłać pod następnym adresem: A. I. Slessen, Newski Prospekt Nr. 57, mieszk. 1.

Stan banków.

Opublikowane w tych dniach sprawozdanie o działalności naszych banków handlowych świadczy o zmniejszeniu się kapitałów obrotowych, wywołanem paniką ludności i przeniesieniem kapitałów za granicę. Od 1 lipca 1905 r. do 1 grudnia suma rachunku bieżącego zmniejszyła się z 572 milionów rb. do 494 mil., rachunek kredytów z 270 mil. do 229 mil., a jednocześnie zadłużenie banków wobec innych instytucyi kredytowych, a głównie wobec banku państwowego wzrosło z 42 do 150 mil. t., j. 3 i pół razy.

W Towarzystwie inżynierów cywilnych.

W petersburskiem towarzystwie inżynierów cywilnych, przeważna liczba członków zarządu wyszła z niego wraz przewodniczącym N. W. Dmitrijewem.

Nowy posterunek policyjny.

Przy pałacu taurydzkim, gdzie się będą odbywały posiedzenia Dumy, urządza się cyrkuł policyjny, w którym, oprócz policyi, stale przebywać będą 2 kampanie żołnierzy i pół seciny kozaków.

Kontrola nad posłami.

Do ministerym spraw wewnętrznych napłynęły prośby od wielu stowarzyszeń włościańskich, o wydzielenie specyalnych miejsc dla wybranych przez włościan pełnomocników którzy będą kontrolować zachowanie się w Dumie członków jej, wydelegowanych od włościan... Stowarzyszenia włościańskie zawiadamiają ministeryum, że wrazie uwzględnienia ich prośby zajmą się natychmiast wybraniem takich kontrolerów i zebraniem środków na przejazd ich do stolicy.

Nowe pismo.

Dnia 19 marca wyjdzie w Petersburgu nowe pismo „Ogień“, który będzie omawiał sprawę Hapona, na podstawie dokumentów, nigdzie jeszcze nie opublikowanych.

Zjazd górników.

Ministeryum handlu i przemysłu naznaczyło na d. 20 marca zjazd urałskich górników - przemysłowców, na którym ma być rozpatrzony szereg ważnych spraw.

Wybory w pow. petersburskim.

Z tysiąca wyborców z powiatu petersburskiego przybyło na zjazd d. 15 marca 301. Wybory przeszły spokojnie. Świetne zwycięstwo otrzymała partya konstytuc.-demokratyczna, otrzymała 6 razy więcej głosów, niż wszystkie pozostałe partye, razem wzięte.

List O. Hapona.

Znany z wypadków d. 9 stycznia n. st. O. Hapon, jakiś czas bardzo popularny, a ostatnio atakowany z obozu radykalnego, zwrócił się obecnie do ministra spr. wewn., prezesa ministrów i prezesa sądu petersburskiego z listem, treść którego niżej podajemy.

„W jesieni r. z. otrzymałem propozycyę hr. Wittego, aby porozumieć się z nim w kwestyi organizacyi robotniczych i ich materyalnego stanu. Udzielono mi pozwolenia na nawpół legalny popyt w Petersburgu przed ukończeniem rozpoczętych pertraktacyi. Zgodziłem się, nie widząc nic niewłaściwego w tem pozwoleniu. Ale skoro mój popyt w stolicy został wykryty, moi polityczni wrogowie oburzyli się na mnie i zaczęli szerzyć w prasie i towarzystwach fałszywe pogłoski o moich poufnych służbowych stosunkach z rządem, w celu walki z ruchem wolnościowym, a nawet poprostu urzadzenie agencyi policyjnej.

„Partya skrajna rozpoczęła przeciw mnie kampanię zaciekłą w prasie i wśród robotników, zamiast jednak walczyć ze mną otwarcie, woleli wybrać drogę rządowych insynuacyi, nie zawahali się nawet obrzucać błotem moje prywatne i rodzinne stosunki. Pozycya moja, wobec półlegalnego istnienia, okazała się do nieznieśienia przykra, pozbawiony bowiem jestem prawa, przysługującego każdemu obywatelowi, bronić otwarcie swego honoru i dobrego imienia.

„Zwracam się tedy do Pana z usilną prośbą.

„Jeżeli w dawnej mojej działalności rząd nie widzi winy, to powinien mnie udzielić amnestyi, jak i wszystkim innym uczestnikom ruchu 9 stycznia. Jeżeli, przeciwnie, rząd widzi przestępstwo w mojej przeszłej działalności i uważa je za niedostatecznie ukarane, to osadźcie mię jak przestępcę zbiegłego, na równi z innymi.

„Ja nie chcę żadnych darów rządu, proszę mię albo ulegalizować i dać prawo przebywania w Petersburgu, albo pociągnąć do odpowiedzialności wobec sądu. Dajcie mi możność otwarcie i swobodnie bronić mego honoru“.

Z prasy zagranicznej.

—o—

Ogłoszone przed kilkoma dniami sprawozdanie z działalności komisyi kolonizacyjnej nie spotkało się z tak bezwzględnem uznaniem, na jakie snać liczyła ta instytucya. Przeciwnie, ozwało się w pierwszej zaraz chwili kilka głosów surowej krytyki, którym przewodzi *Frankf. Zty.*

Zdaniem tego organu bezstronne rozstrząśnięcie sprawozdania doprowadzić musi do stwierdzenia zupełnego *fiasca* polityki antypolskiej, która zamiast wzmacniać niemczyznę, jedynie żywiołowi polskiemu przynosi korzyści, jątrząc go jednocześnie coraz bardziej i napełniając nienawiścią do gnębicieli. Skutek zaś gospodarczy ujawnia się wyłącznie w niezdrowem śrubowaniu w górę cen ziemi i to kosztem ludności, płacącej podatki. Gdy minister skarbu w sejmie pruskim przy każdem żądaniu kredytów na cele cywilizacyjne poleca oszczędność, wyrzuca się w błoto niezliczone miliony na błędną z gruntu politykę antypolską i to jedynie z tego powodu, że koła rozstrzygające przyznać się niechcą do popełnionego błędu i raczej nowe błędy dodają do starych.

„Przedstawiony izbie poselskiej memoryał komisyi kolonizacyjnej za rok ubiegły, utrudnia coprawda dokładne zbadanie sprawy, nie podając z przyczyn łatwo zrozumiałych, porównania rozwoju niemieckiego z rozwojem polskim, a wyliczając jedynie sukcesy niemieckie. Ale i tutaj okazuje się zanik działalności kolonizacyjnej. Podaż dóbr zmniejszyła się; ofiarowano ogółem w 1905 r. 325 majątków ziemskich wobec 447 w roku poprzednim. Ale — zaznacza sprawozdanie — oferty nadchodziły w naglejszej jeszcze niż w latach poprzednich formie i z pogróżkami, że w razie odmowy, ofiarowany majątek na zawsze stracony będzie dla niemczyzny co z natury rzeczy utrudniało znacznie spokojne i rzeczowe zbadanie oferty, oraz decyzyę. Niemieccy więc właściciele ziemscy wyzyskiwali sytuacyę, aby wymusić ceny, jakie w normalnych warunkach uzyskaćby się nie dały i pozbyć się majątków, w wielu wypadkach nie nadających się wcale do celów kolonizacyjnych. Zaiste, piękny gatunek patryotyzmu, hodowany na naszych kre-

sach i wzrost pożądliwości agrarnej, za co ciężka odpowiedzialność spada na koła rządowe.

„Ostatecznie nabyto w r. z. 34,661 hektarów (1 hektar równa się mniej więcej dwom morgom polskim) za sumę 41 milionów marek, wobec 33,109 hek, za sumę 35 milionów marek w r. 1904. Ogółem przez cały czas działalności komisyi kolonizacyjnej, to jest od r. 1886 nabyto 296,323 hek. za cenę 250,300,000 marek. Z tego przypada 280,831 hek. za sumę 232,100,000 m. na większą własność ziemską i 15,492 hek. za 18.200,000 marek na własność chłopską. Brzmi to dość imponująco, w rzeczywistości jednak wynik jest przynajmniej w porównaniu z wytkniętymi sobie celami nadzwyczaj nikły. O wykupieniu własności polskiej, ani o procentowem powiększeniu własności niemieckiej nie może być mowy.

„Już dawno zaniechano myśli zakupywania z funduszów kolonizacyjnych ziemi wyłącznie z rąk polskich, chociaż była to myśl zasadnicza tej polityki. W początkach nabyto wprawdzie znaczne obszary ziemi polskiej. Nie była to jednak strata, lecz korzyść dla Polaków, którzy sprzedali odłużone swoje majątki po cenach nadzwyczaj wysokich i wzmocnili się do tego stopnia pod względem gospodarczym, że niezwłocznie przystąpili do kontraktów. Z pomocą własnego banku kolonizacyjnego zaczęli ze swej strony wykupywać niemieckie majątki ziemskie i to ze skutkiem pomyślniejszym, niż komisya. Z nabytych ogółem przez komisyę 266,323 ha. zaledwie 10,819 hek. za sumę 76 i pół milionów nabyto z rąk polskich, reszta pochodzi z rąk niemieckich, a stosunek procentowy ogólnego nabytku z rąk polskich zmniejsza się z każdym rokiem. W roku sprawozdawczym wcale prawie nie było ofert polskich większych majątków ziemskich.

„Z drugiej strony rzeczą jest wiadomą, że Polacy nabywają coraz więcej ziemi z rąk niemieckich. Komisya kolonizacyjna nie podaje żadnych liczb w tym przedmiocie. Ale już przy końcu roku 1902 wynosił nabytek polski z rąk niemieckich przeszło 120,000 ha, czyli więcej, niż komisya nabyła z rąk polskich. Cóż więc pozostaje z rzekomych sukcesów polityki kolonizacyjnej, na którą zużyto dotąd 284 milionów marek? Memoryał zaznacza powiększenie liczby niemieckich osadników i robotników o 1546 rodzin z 10,000 głów w roku ubiegłym. Cóż to jednak znaczy w porównaniu z ogólnem zaludnieniem kresów wschodnich?

„Z każdego punktu widzenia polityka antipolska zrobiło sromotne fiasko i należałoby jak najprędzej cofnąć się z błędnej tej drogi. — Póki polityka narodowościowa prowadzona będzie w sposób dotychczasowy, niepowodzenia są nieuniknione i zaostrzają się jedynie przeciwieństwa. Samą zaś niemczyznę rozdziera na kresach wschodnich duch kastowości. Zdrowe stosunki wytworzą się jedynie wtedy, gdy koła rządzące zdecydują się na sprawiedliwe traktowanie i równouprawnienie wszystkich obywateli i starać się będą skupić za pomocą polityki pojednania i cywilizacyjnego podnoszenia wszystkie siły we wspólnej pracy dla dobra ogółu“.

Tak zdaniem *Fr. Ztg.* przedstawia się sprawa ze stanowiska niemieckiego. Zbyteczne zapewniać, że pomimo tego kolonizacya przyprawiła żywioł polski o znaczne straty i że niebezpieczną dla tego żywiołu rzeczą byłoby pocieszać się niezupełnem osiągnięciem celu przez niemcy.

Wybory na Rusi.

—o—

Kamieniec Podolski, 21 marca.

Wczoraj we wszystkich miastach powiatowych odbyły się wybory delegegatów z kuryi większej własności.

W Kamieńcu stanęło do urny wyborczej 145 osób; w tej liczbie 85 polaków i 60 rosyan. Absolutną większość stanowiły 73 głosy. Jak należało się spodziewać, kandydaci polscy przeszli ogromną większością i złożyły się na nich nie same polskie głosy, lecz łącznie z rosyjskiemi. W ten sposób zostali wybrani pp.: Brunon Starorypiński, Kazimierz Weydlich, Aleksander Giżycki, Bohdan Żebrowski, Aleksander Sadowski i Zygmunt Leśniewicz. Największą ilość głosów otrzymał p. Starorypiński (126), najmniejszą p. Leśniewicz (102).

Kandydat rosyjski, marszałek powiatowy, p. Rakowicz. został obrany na zastępcę, otrzymawszy 73 głosy (oczywiście w tem było wiele głosów polskich).

W Mohylowie zostali obrani również sami kandydaci polscy, w tej liczbie Lisner (rosyanin), oraz Dłuski, Czerwiński. Buszczyński i Iżycki (polacy).

W Olgopolu został obrany jeden rosyanin i 7 polaków. Z innych powiatów nie doszły do nas jeszcze sprawozdania.

Józef Ostroróg Sadowski.

W dalszym ciągu otrzymaliśmy wiadomości z powiatów:

1) płoskirowskiego, gdzie zwyciężyli sami polacy: Skibniewski, Starorypiński Józef, Kossecki Antoni, Radłowski i Marowski.

2) jampolskiego, gdzie zwyciężyli polacy, w liczbie 7: Jan Mańkowski, Roman hr. Bniński, Oskar Sobański, Stanisław Targoński, Biliński, Ludwik Jełowicki.

3) bracławskiego, gdzie zwyciężyli 4 polacy: Ignacy Szczeniowski, Hanicki, Podgórski i Jaroszyński, 5-ty został obrany duchowny Grigorienko, a szósty marszałek bracławski, Bałaszow.

i 4) z powiatu bałckiego, polacy ponieśli *fiasco* zupełne, gdyż żaden z ich kandydatów nie utrzymał się, natomiast z kuryi większej własności obrano 3 duchownych i 7 włościan.

Olgopol, gub podolska, 20 marca.

Dzisiaj odbyły się prawybory z kuryi ziemiańskiej na wyborców do Kamieńca. Z liczby 172 prawyborców powiatu, stawiło się 110. Na wstępie zaznaczyła się zawzięta agitacya wśród duchowieństwa prawosławnego przeciwko polakom. Jednakże, zawdzięczając dobrej organizacyi i solidarności, z urn wyborczych zwycięsko wyszło 7-miu polaków; w tej liczbie 3 obywateli i marszałek powiatowy (rosyanin), a mianowicie pp.: Aleksander Giżycki (marszałek pow.), Fryderyk Juriewicz (większa własność), Ludwik Bromirski (dyrektor cukrowni), Konstanty Wilanowski (dzierżawca), Michał Sobański (większa własność), Władysław Hulanicki (dzierżawca), Józef Duszyński (dyrek. fabr.) Józef Lewicki (większa własność).

K. Ł.

Z pow. hajsyńskiego gub. podolskiej donoszą nam, że w dniu 20 marca odbyły się wybory właścicieli ziemskich. Głosów było 131: włościan 61, polaków 51, rosyan 19. Wybrano: Sewastianow, rosyanin z Stepanówki, głosów 86, Zabotin, obywatel z Kropiwnic 72, Boniecki, właściciel ziemski z Kuźminiec 71, duchowny prawosławny, Chochanowski, Stanisław Orlikowski 69 i włoś. Ilja Hnatenko 66.

Żytomierz, 21 marca.

W miarę zbliżania się terminu wyborów do Dumy, ruch przedwyborczy coraz bardziej wzrasta. Dnia 23 marca Żytomierz wybiera siedmiu wyborców. Z tego, że wielka ilość kartek wyborczych wybraną została przez publiczność w zarządzie miejskim, wnioskować można, że udział w wyborach 23 marca będzie tłumny. W teatrze miejskim odbyły się dwa zebrania przedwyborcze, z przeważnym udziałem partyi 17 października i urzędników. Miejscowa gazeta „Wołyń“ podaje nazwiska osób, przeznaczonych na wyborców przez partyę rosyjską, polską i żydowską. Z polaków wymienieni są panowie: Zaleski, Zienkiewicz, Librowicz, Płotnicki, Brzostowski, Żurakowski i Prusinowski. Prawyborców Żytomierz liczy około 9500, w tem żydów około 6500, znaczna więc przewaga jest po stronie żydów, tak, że i blok, gdyby takowy nastąpił pomiędzy partyą rosyjską i polską, nie osiągnąłby żadnych rezultatów, tembardziej, że, jak tu twierdzą, żydzi postanowili głosować tylko na swoich kandydatów. Nadmienić należy, że dość znaczna ilość głosów ludności chrześciańskiej przepadła, wskutek nieuświadomienia i pewnej ociężałości uboższych mieszkańców miasta.

M. Suski.

Z życia prowincyi.

Berdyczów, 11 marca 1906 r.

(—) Z powodu zatargu pomiędzy przedsiębiorcą oświetlenia elektrycznego a zarządem miejskim, w mieście panują zupełne ciemności, a wśród tych ułatwione rabunki. Oto kilka dni temu, młody człowiek, A. L., wracał po 11-ej wieczorem z dworca kolejowego dorożką. Na jednej z bocznych ulic zerwano mu czapkę z głowy, a skoro poszkodowany wyskoczył po swoją własność, niespodziewanie został napadnięty przez czterech ludzi, którzy w mgnieniu oka ograbili go z zegarka, portmonetki z kilkunastu rublami i nowych kaloszy, choć jeszcze okazali się na tyle względnymi, że pozostawili poszkodowanemu rozcięte palto. Wyrwawszy się z rąk oprawców, A. L. pośpiesznie wrócił na dworzec kolejowy piechotą (gdyż dorożkarz zemknął). gdzie żandarmi spisali protokuł o zajściu.

D. 13 marca o 4-ej po południu przeszła tu burza z grzmotami i piorunami, z początku z drobnym deszczem, następnie z gradem.

P.

Szepetówka, Wołyń, 20 marca.

(—) W odezwie swojej do czytelników, Redakcya kładzie nacisk na to, by korespondencye z prowincyi dotyczyły „li tylko najżywotniejszych objawów życia miejscowego“. Zgoda. Ciekawa jednak rzecz, co powiecie, gdy Wam oznajmię, że takim najżywotniejszym objawem życia naszego jest t y m c z a s e m (miejmy nadzieję) bardzo żywe, może nawet troszkę zanadto żywe zajęcie się... teatrem amatorskim. Chcielibyście zapewne, żeby takim objawem było co innego. Pewnie! Przypuszczam, że i wśród nas wielu znajdzie się takich, którzy nic nie mieli by przeciwko zajęciu się teatrem, gdyby ono nie było połączone ze szkodą dla innych przejawów życia kulturalnego. Przecież w czasach obecnych, kiedy uciskające nas kleszcze zostały, bądź co bądź, cokolwiek rozluźnione, kiedy uzyskaliśmy względną wolność zgromadzeń i stowarzyszeń — moglibyśmy, a sądzę, że należałoby nawet, pomyśleć i o rzeczach trochę poważniejszych i mających głębsze znaczenie. Sądzę, mianowicie, że nie zawadzałoby zająć się pracą, o której lata całe — nawet marzyć nie śmieliśmy — pracą nad „skupieniem się i zjednoczeniem aspiracyi rozbieżnych“, jak się wyraża redakcya „Dziennika Kijowskiego“, a jeżeli odrazu trudnoby nam było zabrać się do takiej pracy, to możnaby zacząć chociażby od obudzenia większej intensywności życia duchowego, rozumie się, czynnego, a nie tylko biernego, wyrażającego się np. w czytaniu powieści i oglądaniu widowisk teatralnych. Przy tak licznej kolonii inteligencyi polskiej, jaką posiada nasze miasteczko—z powodzeniem, myślę, dałoby się urządzać wieczorki literackie, zakładać kółka naukowe, zwoływać wiece, dla omówienia kwestyi, mających znaczenie ogólne i t. d. słowem, nie zaniedbywać rzeczy, które stanowią niezbędny czynnik kulturalny w społeczeństwie nowożytnem. Tymczasem jednak jakoś mało u nas słychać o tem, i, jak dotąd, zajmujemy się tylko teatrem amatorskim. Swoją drogą przyznać trzeba, że ci, co się zajmują, robią to z całem oddaniem się i tak skutecznie, że widzowie doznają prawdziwej przyjemności estetycznej. W ostatnim tygodniu mieliśmy aż dwa przedstawienia. Na pierwszem—trupa p. I. odegrała bardzo poprawnie i wesoło komedyjkę dwuaktową „Teatr amatorski“ Bałuckiego, gdzie wszyscy grali dobrze, a szczególnie wyróżniła się panna A. S. w roli Sydonii—i małoruską sztukę „Swatania na Honczariwci“. Na drugiem przedstawieniu mieliśmy również 2 sztuki: „Ciocię Femcię“ i „Kusicielkę“. Obydwie zostały bardzo dobrze odegrane; dopiero jednak po wysłuchaniu drugiej, można było powiedzieć, że ukrywają się pośród nas prawdziwe talenta. W „Kusicielce“ tak doskonale wszyscy grali, że miało się wrażenie, że się jest w jakimś dobrym teatrze dużego miasta. Zaznaczyć jeszcze należy świetne deklamacye panny Z. S. i pana L. Jeżeli chodzi o wrażenia artystyczne, śmiało powiedzieć można, że nie zbywało nam na nich tego wieczora.

Excelsior.

Z TEATRU.

—o—

Opera. Zainteresowanie w obecnej chwili teatremześrodkowuje się głównie na dramacie. Kto chce czegoś nowego, interesującego, ten napewno pójdzie do dramatu, gdzie króluje dziś duch Maeterlincka, Hanptmanna, Ibsena, Żuławskiego... A w operze... W operze nic nowego. Dziś „Oniegin“, jutro „Karmen“, pojutrze „Aida“ i t. d., t. j. to, co już setki razy grano i śpiewano. Zadziwiająca jednostajność. Przyjezdni artyści zawsze jeszcze ci sami, t. j. pani Czerkaska coraz bardziej zdobywająca sobie sympatyę publiczności i panowie Dawydow i Smirnow kolejno występujący w operach zwykłego repertuaru. Pan Smirnow występował także w operze „Kniaź Igor“ Borodina, w partyi Galickiego, którą wykonał dość dobrze. Jest to opera, którą wystawiają bardzo źle, i tym razem wystawiona była ze zwykłą niedbałością. Wykonawcy drugorzędni, ogromne skrócenia (opuszcza się cały akt), *mise en scene* przeciętna. A za to ile to pracy wkłada się na wystawienie takiego bezmyślnego utworu, jakim jest „Neron“.

A.

KALENDARZ.

24 (6)	Piątek	— Siedmiu bol. N. M. P.
25 (7)	Sobota	— Zwiastowanie N. M. P.
26 (8)	Niedziela	— Ludgera B. W.
27 (9)	Poniedz.	— Jana Damasc.
28 (10)	Wtorek	— Jana Kapistrana.
29 (11)	Środa	— Katarzyny W.
30 (12)	Czwartek	— Kwiryna.

Wschód słońca o godz. 5 m. 34.
Zachód słońca o godz. 6 m. 20.
Długość dnia godz. 12 m. 26.
Przybyło dnia godz. 4 m. 23.

Wschód księżyca o g. 4 m. 55 w.
Zachód księżyca o g. 2 m. — r.
Nów d. 25 o g. 1 m. 27 r.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 23 marca 1806 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	—1,9	2,2	0,2
Barometr przy 0 w m/m	744,0	745,4	746,3
Stop. wilgotności w proc.	80	66	96
Kier. i sz. (w. m. na m. s.)	PPW3	PPW4	WPW2
Chmurn. wedł. 10 st. syst.	2	3	0
Ilość opadów w m/m	—	—	—

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

	od g. 9-ej wiecz. do 9-ej wieczór
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	3,0
Najniższa	—2,3
„ na powierzchni ziemi	—3,2
Prz. temp powietrza w ciągu doby	0,0
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	3,2

Minimum barometryczne na dalekiej północy i południo-wschodzie Rosyi (Koła 753).

KRONIKA.

— **Znaczna ofiara.** Zmarły w tych dniach w majątku swoim M. J. Erenburg, — zapisał cały swój kapitał (133 000 rub.) i cały swój majątek słowiańskiemu komitetowi dobroczynnemu z warunkiem, aby dochody były używane na cele oświatowe dla rusinów galicyjskich i węgierskich. Administracya zarządziła odpowiednie środki dla opieki nad majątkiem zmarłego.

— **Poziom wody w Dnieprze.** Wczoraj rano podniosła się woda do 1,48 sąż. ponad normę. Temperatura wody w rzece +5 Celsyusza.

— **O posadach dla studentów na kolejach.** Naczelnik Połud.-Zachod. kolei F. I. Szmidt, otrzymał od naczelnika głównego zarządu kolei, generała Szaufusa „poufne“ rozporządzenie: „Okólnikiem z 13 stycz t. r. zezwolonem zostało na przyszłość przyjmować na kolei studentów wyższych specyalnych zakładów tylko do praktycznych letnich robót, a studentów uniwersytetów tylko do kontrolowania biletów w pociągach okręgu podmiejskiego, jedynie w czasie wakacyi, nie zaś w ciągu roku szkolnego, lub zamknięcia naukowych zakładów.

W 1905/6 szkolnym roku, w jednym z wyższych zakładów naukowych lekcye odbywały się ze znacznemi przerwami, a w innych wcale się nie odbywały. Dlatego studenci nie przeszedłszy teorytycznych kursów, nie mogą być użytecznymi kolei w praktycznych zajęciach wakacyjnych. Niema więc podstawy do przyjmowania studentów na wyżej wymienione posady. Minister komunikacyi wydał rozporządzenie, w razie otrzymania próśb od komitetów zakładów naukowych. lub od samych studentów, o przyjęcie ich na praktyczne zajęcia, odmawiać takowym.

Jednakże dopuszczalne jest robienie wyjątków dla synów podwładnych panu urzędników kolejowych, o ile pan jest przekonany o ich prawomyślności i gorliwości służbowej.“

— **Egzaminy na stopień doktora medycyny** (z teoretycznych przedmiotów) ukończone zostały 22 marca. Z liczby 5 lekarzy życzących egzaminu, jeden nie przybył, a dwóch otrzymało niedostateczne stopnie. Zdali egzamin lekarz Rozow i Utijewski.

— **Echa strajków.** Ministeryum komunikacyi opracowało projekt uzupełnienia statutu ogólnego kolei rosyjskich postanowieniem, że koleje nie odpowiadają za uszkodzenie towarów lub zaginięcie ich, a także za spóźnienie w dostawie wywołane strajkami funkcyonaryuszów kolejowych. Projekt ten został już przedstawiony do rozpatrzenia komitetowi ministrów.

— **Krwawe zajście.** Wczoraj, o godzinie 10-ej wieczorem, agent tajnej policyi Gałkowskij, od kilku tygodni pełniący ten obowiązek, usiłował przytrzymać na Kreszczatiku, około Europejskiego hotelu, rabusia, znanego w sferach złodziejskich pod przezwiskiem „Judka“ i poszlakowanego o współudział w zbrojnem najściu mieszkania Isserlisa w domu Nr. 13 przy Mar.-Błagowieszczeńskiej ulicy. Opryszek szedł w towarzystwie nieznanego indywiduum, widocznie należącego również do złodziejskiego stowarzyszenia i gdy Gałkowskij pochwycił go za rękę, dobył z kieszeni rewolweru. Jednym wystrzałem przedziurawił czapkę agenta, a drugim ciężko go zranił w żołądek i następnie rzucił się do ucieczki w kierunku Aleksandrowskiej ulicy. W pogoń za nim puścili się stójkowi i część przechodzącej publiczności, do których Judka dał kilka strzałów, ale nikogo nie zranił i został ujęty na schodach, prowadzących do dolnego pomnika św. Włodzimierza. Drugi opryszek zdołał umknąć. Publiczność, znajdująca się na Carskim placu, przerażona odgłosem wystrzałów, schroniła się w popłochu do wagonów tramwajowych. Wypadkiem został draśnięty kulą w rękę nieznany młody człowiek, a na jednym ze stójkowych przestrzelony został szynel. Pławiący się we krwi Gałkowskij został przeniesiony do hotelu Europejskiego, a następnie w karetce Pogotowia przewieziono go do szpitala Aleksandrowskiego.

— Pierwsze ogólne zebranie świeżo zatwierdzonego Polskiego T-wa Kolonii Letnich ma się odbyć 25 b. m., o godz. 2-ej po południu, w sali „Ogniwa“.

OSOBISTE.

Przybył z Żytomierza i stanął w Grand-Hôtel'u wołyński marszałek gubernialny, ks. W. W. Wołkoński.

— ZATRZYMANI RABUSIE. Przed paru dniami, o godz. 12-ej w nocy, na wałach twierdzy, oficer forteczne żandarmeryi aresztował jakiegoś człowieka, przy którym znaleziono nabity rewolwer i instrumenty złodziejskie. W czasie badania przyznał się, że się nazywa Benz, jest włościaninem i że miał zamiar dostać się do Ławry, do celi jednego z nowicyuszów dla rabunku.

— ZRĘCZNI ZŁODZIEJE. Onegdaj do mieszkania I. Nowożyłowa (W. Wasilkowska Nr. 3) weszło dwóch nieznajomych, ofiarując swe usługi w charakterze ogrodników, potrzebnych p. Nowożyłowowi. Jeden z nich był rosyanin, a drugi żyd. Pomówiwszy parę minut z gospodarzem i dostawszy odmowę, odeszli. Zaraz po ich wyjściu spostrzegł p. Nowożyłow, że ze stołu, przy którym stali ci ludzie, zginęła spora suma pieniędzy i wartościowych papierów. Wybiegł natychmiast za nimi, ale już ich nie zobaczył.

— ARESZT ZŁODZIEI. Radczenko, rewirowy cyrkułu starokijowskiego, w nocy na 22 marca, spotkał na Strzeleckiej ulicy pięciu podejrzanych ludzi i zatrzymał jednego z nich; okazało się, że jest to F. Wojtowicz, pozbawiony praw i ma przysobie wytrych.

W pół godziny później, tenże rewirowy. na rogu Gogolewskiej i Małej Włodzimierskiej, przy pomocy stójkowych i stróżów schwytał jeszcze trzech ludzi, jak się zdaje z tych samych których pierwej spotkał. Nazwiska ich: Nowikow, Miedwiedienko i Iwanow. Miedwiedienko kilka tygodni temu złamawszy kraty w oknie, zbiegł z łybedzkiego cyrkułu, w którym odsiadywał karę za noszenie broni. Aresztowani mieli przy sobie skradzione z czyjejś śpiżarni słoiki z konfiturami. W końcu udało się ująć i ostatniego z tej szajki, ale w chwili, gdy stójkowy i stróż walczyli z nim na rogu ul. Bulwarno-Kudrawskiej nadjechało dwóch ludzi i jeden z nich strzelił do szamocącej się grupy. Nikogo nie ranił, ale aresztowany skorzystał z zamieszania i umknął.

Telegramy

Od korespondentów własnych.

Warszawa, 23 marca. Zastrzelono dziś kamiecznika Toeplitza w bramie własnego jego domu. Zbrodniarze zbiegli. Fabrykę Scheiblera w Łodzi zamknięto, skutkiem czego 7,127 robotników pozostało bez pracy.

Wybory na Rusi.

Olgopol, 23 marca. — Na wyborców wybrani zostali: Michał Sobański, Fryderyk Jurjewicz, Ludwik Bromirski, Konstanty Wilamowski, Władysław Hulanicki, Józef Lewicki, Józef Duszyński i marszałek Giżycki.

Od Agencyi Petersburskiej.

Wybory.

Petersburg, 22 marca. Urzędownie zaprzeczają informacyom niektórych pism petersburskich, o administracyjnem zesłaniu literata Anieńskiego. Wiadomość, jakoby go wieziono przez ulice miasta posadzonego na kolanach 2 uzbrojonych żandarmów, pozbawioną jest równie podstawy. Przestępcy polityczni bowiem przewożeni bywają w zamkniętych karetach.

Petersburg, 23 marca. Rano w Carskiem Siole odbył się przed cerkwią przegląd batalionu gwardyi z powodu 25-ciolecia jego sformowania.

W Arzamasie został wybrany jeden wyborca kon.-demokr., w Samarze — 4, w Mariupolu—4, w Kiszyniowie—80 wyborców (53 chrześcian, 25 żydów i 2 karaimów), z których okazało się 33 konserwatystów i 47 postępowców. Zjazdy właścicieli ziemskich wybierają przeważnie bezpartyjnych. Na zjeździe w Woronezu włościanie prowadzili silną agitacyę przeciwko szlachcie, kupcom i duchowieństwu.

W okręgu rostowskim, okręgu wojska dońskiego, postępowcy zostali przegłosowani. W Krasnem, gubernii smoleńskiej, wybrano członka ziemstwa. Popowa, konst.-dem.

Specyalny komitet żywnościowy, pod prezydencyą Watacci, wyznaczył zarządom gubernialnym 1,128,075 rubli, w tej sumie na zakup ziarna nasiennego i na użycie, zarządowi woroneżskiemu 393,739 rub., symbirskiemu 250,000 rb. i nowogrodzkiemu 400,000 rub. Ogółem z poprzednio udzielonemi wydano 71,300,624 rub. 45 kop.

Petersburg, 22 marca. Z powodu niezupełności czasowych przepisów prasowych z dn. 24 listopada 1905 roku, Ukaz Najwyższy do Senatu poleca wprowadzenie pewnych zmian i uzupełnień dla zwalczania wykroczeń przeciwko przepisom o wydawnictwach peryodycznych. Obowiązek przedstawiania do cenzury numerów wydawnictwa postanowiono włożyć na właścicieli drukarń, którzy obowiązani to uczynić na 24 godziny przed wyjściem numeru, jeśli takowy ozdobiony jest rysunkami. Numera wydawnictw mają być konfiskowane jeszcze w tych wypadkach, jeśli będą one wydane bez uwzględnienia 5 i 7 paragrafów Ukazu z d. 11 listopada 1905 r. Konfiskacie również podlegają egzemplarze wydawnictw ilustrowanych, jeśli są w nich widoczne dowody występnej działalności, przewidzianej przez prawo kryminalne, a wraz z nimi wszelkie stereotypy, służące do drukowania numerów skonfiskowanych. Wydawca zawieszonego przez sąd wydawnictwa nie ma prawa wydawać sam lub przez inną osobę pisma nowego do chwili ogłoszenia wyroku sądowego, lub też do czasu upływu terminu, oznaczonego wyrokiem. Oskarżeni o przekroczenie przepisów przy wypuszczaniu wydawnictwa przed otrzymaniem świadectwa, oraz o nieprzedstawienie do cenzury pierwszych egzemplarzy, skazani będą na karę pieniężną. Sąd ma prawo zamknąć drukarnię na pół roku. Wydawca, wydający sam lub przez osoby trzecie nowe pismo, wzamian zawieszonego, skazany być może na 3 miesiące więzienia. lub 3000 rb. kary; w razie powtórnego przestępstwa tego rodzaju, kara przysługująca zwiększa się do 16 miesięcy więzienia. Podobna kara grozi tym właścicielom drukarń, którzy drukują po zamknięciu drukarni.

Petersburg, 23 marca. — W „Zbiorze praw“ zostały ogłoszone Najwyżej zatwierdzone ustawy Rady Stanu o udzielaniu pomocy materyalnej osobom prywatnym i przedsiębiorcom, poszkodowanym wskutek zaszłych w różnych miejscowościach rozruchów i o sposobach skrócenia, o ile możności, procedury najważniejszych spraw karnych.

Gubernator orenburski, nakaźny ataman kozackiego orenburskiego wojska, generał-lejtenat Barabasz, został naznaczony senatorem, wraz ze zwolnieniem z zajmowanych obowiązków.

Dozwolono żydom przemieszkiwać w miejscowościach leczniczych na Kaukazie, w celach leczniczych.

Jako przyczynę samobójstwa Henryka Bloka, podają rozstrój nerwowy.

Petersburg, 22 marca. — Rada Państwa zaakceptowała prawo, zawieszające dalsze wysyłanie przestępców na Sachalin. Złoczyńcy, skazani do ciężkich robót, odbywać będę karę w więzieniach syberyjskich, włóczęgów wysyłac się będzie do północnych powiatów obwodu Jakuckiego.

Żeglugę zaliczyła Rada Państwa do przedsiębiorstw, w których, na mocy prawa z d. 2 grudnia 1905 roku, strajki są zabronione. Podczas rewizyi w Saratowie, Briańsku, Baku, Słominiu, Humaniu, Sormowie, Jekaterynosławiu, Ługańsku, Odesie, Białymstoku, Charkowie, Rydze i Smoleńsku znaleziono sporo bomb, naboi, rewolwerów, wydawnictw rewolucyjnych i dynamitu.

Warszawa, 23 marca. O 9 godzinie z rana, trzej niewiadomi złoczyńcy zabili Edwarda Toeplitza, młodego urzędnika domu handlowego „Herman Meyer.“ Toeplitrz został zabity przy wyjściu z domu swojej matki, prawdopodobnie za odmowę oddania pieniędzy napastnikom.

Połtawa, 22 marca. — Szajka uzbrojonych bandytów napadła na pociąg towarowy, idący z Połtawy do Charkowa. Konduktor — raniony. Z pomocą pośpieszyli żandarmi, zmuszeni również wziąć się do broni palnej, nikogo wszakże, pomimo to, nie ujęli. Na stacyę Połtawa-Sortirowocznaja przysłano 17 wagonów z kartaczownicami. W nocy z jednego z wagonów zerwano plomby i ukradziono kartaczownicę, którą znaleziono później w pobliżu plantu kolejowego. Pociąg strzeżony jest przez wojsko.

Rostów, (gub. jarosł.) 22 marca. Dziś w nocy ograbiono klasztor Troicko-Warnicki, w pobliżu Rostowa. Ukradzione zostały cenne papiery przeważnie imienne. Bandyci umknęli.

Ryga, 22 marca. — Czasowy sąd wojenny skazał na śmierć Krzysztofa Krauzego, oskarżonego o zamach na życie stójkowego.

Tyflis, 23 marca. Namiestnik rozkazał, aby przy konfiskacie broni nie odbierano strzelb myśliwskich, pistonówek i skałkówek, jako też broni siecznej.

Charbin, 22 marca. — Przyjeżdżający mongołowie rozpowszechniają pogłoskę o przejeździe Dalaj-Lamy na stały pobyt z Ugry do Łhassa.

Sąd wojenny.

Kokand, 22 marca. — Sąd sądził sprawę 32 zaaresztowanych tubylców, oskarżonych o próbowanie obezwładnienia oddziału wojskowego, w celu zorganizowania ucieczki. Jednego uniewinniono, 31 skazano do rot aresztanckich.

Berlin, 22 marca. — Magistrat Mysłowiec podał do prezydenta Oppenier prośbę, w której maluje niezadowolenie robotniczej ludności miejscowości pogranicznych, z powodu podniesienia cła na żywność. Zachodzi obawa, że niezadowolenie to przejdzie w strajki i rozruchy. Magistrat prosi o pozostawienie dawnych ceł. Prezydent podobno gorąco popierał tę sprawę u ministra spraw wewnętrznych.

Berlin, 23 marca. „Reichstag.“ Ks. Bülow miał długą mowę o wynikach konferencyi w Algeciras, później podczas przemowy Bebla, Bülow widocznie czuł się niedobrze. Kilka razy pochylał się on w lewo, ale niezwłocznie poprawiał się na krześle. Poseł Bachem podbiegł do kanclerza i podtrzymał go. Na wezwanie wiceprezesa Stolberga. pośpieszyli z pomocą lekarze Mukden i Becker. Bebel przerwał swą mowę i posiedzenie zawieszono na kwadrans. Wśród panującej na sali ciszy kanclerz się nieco podniósł i zamienił kilka słów z lekarzem, poczem został wyniesiony z sali. O godzinie 2-ej minut 45 przybył cesarz Wilhem i księżna Bülow. Lekarze przypuszczają ciężkie omdlenie.

Wiedeń, 22 marca. Na posiedzeniu sejmu w Zagrzebiu zaproponował rząd pozostawienie dawnego systemu kuryi z dodatkiem nowej kuryi z 10 mandatami na zasadach powszechnego głosowania. Słowiańska partya postępowa przeszkadzała w obradach za pomocą świstania, dzwonków i trąbek samochodowych. Posiedzenie przerwano.

Londyn, 22 marca. — Według wiadomości, otrzymanych przez agencyę z Tokio, Japonia ma zamiar przedtem, niż cała Mandżurya będzie otwarta dla handlu zagranicznego, zezwolić na wpływanie cudzoziemskich okrętów do portu Tatungkau.

Budapeszt, 23 marca. Według doniesień dzienników, Fejervary na konferencyi z Kossuthem zaproponował zwołać parlament, przeprowadzić reformę wyborczą, a dopiero potem naznaczyc nowe wybory. Stronnictwo Kossutha zgodziła się na to, lecz Andrassego i klerykalne są przeciwko temu.

Budapeszt, 22 marca. — Feyervary miał dwugodzinną rozmowę z francuskim Kossuthem. Wywołało to sporą sensacyę. W rozmowie tej upatrują zmianę kierunku polityki rządowej, która może doprowadzić do zakończenia kryzysu. Feyervary wyjechał do Wiednia, celem zakomunikowania cesarzowi o rezultatach układów z Kossuthem.

Durban, 22 marca. Stronnicy Bombatego, dowódcy powstania, poprzecinali druty telegraficzne w pobliżu Greytauna, strzelali do patrolu policyjnego i ograbili 2 fermy, w których ukradli broń i zapasy wojskowe.

Lens, 22 marca.—Prokurator generalny rozpoczął dziś dochodzenie sądowe względem inżynierów i dyrektorów robót ratunkowych w Courrière. Pogłoska, że jakoby jeszcze wydobyto 9 żywych obotników, nie sprawdziła się. Ale poszukiwania prowadzą się w dalszym ciągu. Członkowie straży ogniowej paryskiej i lekarze, zaopatrzeni w worki z tlenem, opuścili się do szybów.

Leybach, 22 marca. — Po wznowieniu posiedzenia landstagu, hałas, wywołany przez obstrukcyę, nie ustaje. Posiedzenie znów na 2 godziny przerywają. W czasie przerwy partye prowadzą układy, celem dojścia do kompromisu. Partya słoweńska oświadcza gotowość do robienia ustępstw; narodowa partya postępowa zgadza się na prowadzenie układów w sprawie kompromisu, pod warunkiem, aby sesya landtagu natychmiast została odroczoną. Po rozpoczęciu na nowo posiedzenia, naczelnik okręgu zakomunikował istniejące okoliczności. Dalsze obrady zaś uważając za niepotrzebne, zamknął posiedzenie.

Nadesłane.

—o—

Kijowskie Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności.

Wobec ujawniającej się potrzeby zastosowania niezbędnych ulepszeń w kierownictwie niektórych wydziałów dobroczynnej działalności Towarzystwa, Zarząd Towarzystwa zwrócił szczególną baczność na możliwe ulepszenia Wydziału Opieki nad choremi dziećmi. Zniewala do tego i nader poważne znaczenie samego Wydziału, winnego być prowadzonym w duchu zasad ściśle chrześcijańskich i wzrastające ku niemu sympatye szerszych ofiarodajnych kół naszego społeczeństwa.

Wydział opieki nad choremi dziećmi Kijowskiego rz.-kat. Towarzystwa Dobroczynności w roku bieżącym, będzie prowadzonym przez znacznie liczniejsze, niż w latach dawniejszych, grono pań kuratorek, panów lekarzy i panów kuratorów Towarzystwa Dobroczynności, którzy, podzieliwszy się na grupy, podjęli się wykonania całego szeregu prac przygotowawczych, gwoli wysłania możliwie większej ilości ubogiej dziatwy do letnisk, zorganizowanych przy łaskawym współudziale zacnych ofiarodawców.

Pod głównem kierownictwem delegata Związku Towarzystwa Dobroczynności do Wydziału Opieki nad choremi dziećmi, pana Józefa Andrzejowskiego, oraz lekarzy, panów doktorów: M. Pietkiewicza, B. Knothe, M. Obniskiego, M. Pieńkowskiego i wielu innych; w pracach przygotowawczych wezmą udział panie: A. Gnus, M. Komarnicka, M. Leszczyńska, Mostowska, K. Obniska, I. Ryttel, Z. Zgórska i pan Kulikowski Michał, w charakterze kierujących poszczególnemi grupami.

Zarząd Kijowskiego rz.-kat. Towarzystwa Dobroczynności, zawiadamiając niniejszem o rozpoczętej już działalności swego Wydziału opieki nad choremi dziećmi, uprasza łaskawych ofiarodawców, o jak najśpieszniejsze składanie ofert na letniska w biurze Tow. Dobroczynności (Kijów, Desiatynny Zaułek Nr, 7).

Wszelkie datki pieniężne, oraz ofiary w materyałach jak: odzież, obuwie, płótno i t. p., przyjmują wyżej wymienione osoby, jak również i inne, umocowane przez Zarząd Tow. Dobr., panie kolektorki, wydające kwity z ustanowionych w tym celu kwitaryuszów.

Uwaga. Wydział opieki nad choremi dziećmi Kijowskiego rz.-kat. Towarzystwa Dobroczynności, prowadzący swą działalność od lat kilku, należy odróżniać od nowo powstającej tu instytucyi pod nazwą „Polskiego Towarzystwa Kolonii letnich“.

Kijowskie R.-Kat. Towarzystwo Dobroczynności

DOPEŁNIENIE.

W sprawozdaniu o dochodach z koncertu, na korzyść Tow. Dobroczynności, w dniu 12 marca r. b., pominięto omyłkowo beneficya:

Od W.P.P. Bojańczyków	Rb. 3 k. 80
„ p. Żmijewskiego dodatkowo	„ 1 „ —
Ogółem	Rb. 4 k. 80

Kwota powyższa została wniesioną do kasy Tow. Dobroczynności.

Giełda Petersburska.

23 marca 1906 r.

4% Państwowa renta	7[illegible]
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	76
5% pożyczka prem. 1864 r.	353½
„ 1866 r.	284½
5% obl. prem. Szlach. Banku	242½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	418
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	435
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	362
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	206
„ Bransk. Relsk. Fabr.	180
„ Putiłowsk.	—
„ Bakińsk. T-a Naftow.	579
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	—
„ Petersb. Prywatn. i Komm.	192
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	72
5% Pożyczka 1905 r.	95⅝
Akcye 2-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—

Usposobienie z papierami dywidendowymi mocne i ożywione, przedewszystkiem z akcyam banków; z fondowymi słabo, z premiówkami bezczynne.

REDAKTOR WYDAWCA
WŁODZIMIERZ Hr. GROCHOLSKI.

Rozmaitości.

—

Wyprawa naukowa do Afryki środkowej. Ludwik Sabaudzki, książe Abruzzów, syn ś. p. Amadeusza, króla hiszpańskiego, jest zapalonym podróżnikiem. Znanym on jest głównie z wyprawy pod biegun północny, prócz tego zrobił wyprawę do Alaski, na górę św. Eliasza, obecnie zaś przedsiębierze wielką podróż do środkowej Afryki, w celu zbadania łańcucha gór, mało dotąd znanego, i wdrapania się na szczyt tajemniczy góry *Ruwenzori*, nazwanej przez mieszkańców tamtejszych „królem obłoków“.

„Król obłoków“ już od dwudziestu kilku lat stanowi przedmiot westchnień afrykańskich alpinistów, którym nie udało się dostać do nieznanego wierzchu, dlatego, że musieli staczać walki z dzikiemi czarnemi plemionami z Manujema, Wara-Sura, Ugandy, osiedlonemi w koło górskiego łańcucha.

Samuel White Baker z żoną, Gessi, Mason Bej w r. 1877, Stanley w r. 1887 Emin Pasza w r, 1888, próbowali śmiałego przedsięwzięcia, ale z tych ani jeden nie zdołał zbliżyć się nawet do płaskowzgórza. A co do samego szczytu, zostaje on dotąd tajemnicą, nawet dla oka, gdyż prawie przez cały rok, zasłoniętym jest gęstemi chmurami.

Łańcuch gór, jeśli nań spojrzeć od południa, przedstawia długość pięćdziesięciu kilometrów z trzydziestu szczytami. Jedynie Scott Eliot w r. 1893 po czterech miesiącach zdołał dosięgnąć wysokości 3,900 metrów. Scott Eliot wylądował w Mombazie, tak jak teraz uczyni książe Abruzzów. Mombaza, jeden z głównych portów wschodniego pobrzeża Afryki, leży o jakie 300 kilometrów od Zanzibaru i może być uważaną jako stolica ogromnej dzielnicy, znajdującej się pod zwierzchnictwem Anglii, graniczącej od południowego zachodu z dzielnicą niemiecką.

Linia kolei żelaznej łączy Mombazę z Ukalą, miastem, położonem o 700 kilometrów nad wielkiem jeziorem Wiktorya. Mniej więcej zaś w pół drogi wznoszą się dwa olbrzymie szczyty.

Książe Abruzzów chce dokonać tego, czego nie mógł zrobić Eliot i przypuszcza, że szczyt Ruwenzori wysokim jest na jakie 6,500 metrów!

Wyprawa ruszy w pierwszej połowie kwietnia na statku włoskim z portu Spezii przez Port Said do morza Czerwonego. W Mombazie do karawany włoskiej przyłączy się eskorta murzynów i ta odprowadzi ją aż do podnóża góry Ruwenzori. Pierwsza część podróży na czarnym lądzie będzie mogła być zrobioną koleją aż do stacyi Florence. Stąd wypadnie puścić się w drogę piechotą do północnego brzegu jeziora Wiktoryi przeprawić się przez kolosalne jezioro na długości 200 kilometrów i wysiąść w pobliżu Kinantu.

Tutaj eskorta murzyńska, mniej więcej z 250 ludzi zostanie ostatecznie zorganizowaną, podzieloną na mniejsze oddziały i wszyscy razem wyruszą ku górom Ugandy.

Okolica jest bagnistą, w mokradłach żyje rodzaj pchły nadzwyczajnie dokuczliwej, zwłaszcza dla nagich murzynów. Prócz tego owe strony zarażonemi są przez zjadliwą muchę tze-tze, wywiązującą śmiertelną śpiączkę.

Tym sposobem dosięgną lasów wawrzynowych, okalających szczyty od dołu. Nie dość tego: u podnóża gór trzeba będzie zostawić murzynów, jako niewytrzymałych na zimna szczytów, i tylko Włosi pomkną się w dalszą drogę.

Towarzyszą księciu: kapitan Cagni, doktór Cavalli, oficer marynarki Winspeare (Włoch), Wiktor Sella, fotograf Botta, kilku przewodników alpejskich; Petigax z synem, Ollier itd. Ten ostatni jest nietylko doświadczonym znawcą gór, ale i wybornym strzelcem.

Podczas gdy u stóp tych gór temperatura zwrotnikowa dojdzie do 45°, na szczytach znajdą się podróżnicy wobec — 20 stopni. Miliot znalazł tam, gdzie doszedł, 16 stopni niżej zera. Zwierząt jucznych nie użyją, bo ukłócie muchy tze-tze jest zabójczem dla zwierząt. Według obliczeń, wdrapanie się na Ruwenzori, przypadnie w miesiącu czerwcu.

Jan Most, słynny anarchista, zmarł przed kilkoma dniami w Cincinati, w Ameryce Północnej. Urodzony w Augsburgu, poświęcił się był introligatorstwu. Już za młodu, przybywszy do Wiednia, krzewił tu hasła przewrotowe. W latach 1867—1869 odgrywał ważną rolę w ruchu robotniczym. Gwałtowność, z jaką apoteozował anarchię, doprowadziła go do tego, że został przez sąd skazany na więzienie. Dzięki amnestyi uzyskawszy darowanie znacznej części kary, opuścił Austryę i przeniósł się do Saksonii, gdzie w latach 1874—1878 zasiadał w parlamencie Rzeszy niem. jako przedstawiciel robotniczego ludu okręgu Chemnitz. Wydalony i ztamtąd, wrócił do Wiednia, potem zaś udał się do Londynu, i założył anarchistyczne pismo „Die Freiheit.“ Gdy zamordowanie Aleksandra II spotkało się w piśmie tem z gorącem uwielbieniem, prysła cierpliwość także angielskiego rządu i Most odpokutował swe rozhukanie 14 miesiącami robót przymusowych. Następnie emigrował do Ameryki i rychło stał się przywódcą tamtejszych anarchistów. Z jego to inicyatywy wyszła przeważna liczba tych ohydnych zbrodni, które w ostatnich czasach spełnione zostały ku przerażeniu całego świata. Gdy Mac Kinley padł skrytobójczo zamordowany, zamknięto do więzienia Mosta, jako intelektualnego sprawcę.

Most był człowiekiem odrażającej postaci i oddawał się z dawien dawna alkoholizmowi.

Ludność Prus. Zeit podaje następujący telegram z Berlina: Według ostatecznych wyników spisu ludności z dnia 1-go grudnia 1905-go roku liczą Prusy 37.273.762 dusz, podczas gdy w dniu 1-ym grudnia 1900-go roku liczyły 34.472.509 dusz. Przyrost ludności wynosi przeto 8.13%, czyli przeciętnie rocznie 1.57%

23

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część Pierwsza.

— No, no! — zawołała ciotka Tatana, zmartwiona i rozbolała wybuchem dumy u studenta.—Święta Katarzyno! co ci to teraz do głowy przychodzi?

Ani westchnął, pochylił twarz nad książkę, nie widząc w niej ani słowa, kobieta zbliżyła się do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

— Co ty mnie mówisz, dziecko moje? Cagliari, czy Sassari? Czyś do tej chwili nie mówił zawsze, że chcesz jechać do Cagliari albo, do Sassari? Dlaczego teraz chcesz jechać jeszcze dalej? Jezusie, Maryo! morze to brzydka rzecz: powiadają, że się choruje i umrzeć można. A potem burza. Czy ty o burzach nie myślałeś?

— Wy nic nie rozumiecie..... rzekł Ani zirytowany, przewracając kartki książki, jak gdyby zawzięcie czytał.

— Jeżeliś sam to mówił — ciągnęła dalej kobieta.—Cóż to za grymasy? Czyż tak samo nie można się uczyć w Sardynii jak na kontynencie? Dlaczego aż tam chcesz jechać?

Ach! dla czego aż tam chciał jechać? Co oni rozumieli? Czy to może dlatego, aby się uczyć chciał przepłynąć morze?

Od pierwszego dnia tego słodkiego, jesiennego dnia, w którym go Bustianeddu zaprowadził do szkoły, czyż on o jednej rzeczy myślał, któraby nauką nie była?

Argumenty ciotki Tatany jego niecierpliwość nieco uspokokoiły.

— Widzisz, ty jeszcze dzieckiem jesteś; w siedemnastu latach chcesz sam uganiać po świecie. Chcesz zginąć na morzu, daleko od wszystkich, albo chcesz zabłądzić w mieście, o którem sam mówisz, że jest wielkie, jak las? Jedźże teraz do Cagliari, pan Carboni da ci mnóstwo listów polecających; on, który całe Cagliari zna, nawet zna jednego margrabiego. Bądź cierpliwy! O święta Katarzyno! Pojedziesz, pojedziesz i sam, jak będziesz starszy. Ty teraz jesteś, jak ten zajączek, zaledwie odłączony, który wyłazi z nory i idzie kawałeczek aż do muru zagrody potem wraca, rośnie i puszcza się dalej i dalej jeszcze, patrzy dokądby pobiegł, widzi drogę, gdzie kroczyć będzie mógł. Miej cierpliwość. Pomyśl, że jesteśmy nie daleko i że będziesz mógł z łatwością przyjeżdżać. Na Boże Narodzenie będziesz mógł powrócić...

— A więc pojadę do Cagliari!—zadecydował już uspokojony Ani.

Nazajutrz zaczął robić pożegnalne wizyty. Poszedł do dyrektora gimnazyum, do kanonika, który był w przyjaźni z ciotką Tataną, do doktora, do posła, a nareszcie do krawca, do kawiarza i do szewca Franciszka Charchida, tego pięknego młodzieńca, który przez jakiś czas przychodził do młyna.

Obecnie Charchide dorobił się majątku, nikt nie wiedział, jakim sposobem; był właścicielem pięknego sklepu, miał pięciu czy sześciu czeladników, ubierał się z mieszczańska, mówił z przesadą i do panienek, które obsługiwał, pozwalał sobie czułe oczy robić.

— Bądź zdrow—rzekł Ani, wchodząc do sklepu—pojutrze wyjeżdzam do Cagliari; może masz jaki sprawunek.

— A tak—odrzekł jeden z czeladników, podnosząc uśmiechniętą twarz — przyślij mu pierścionek z brylantem, bo się ma żenić z córką burmistrza.

— A dla czegoż by nie nie? — zawołał z dumą Charchide. — Proszę cię, siadaj.

Ale Ani, dotknięty do żywego niesmacznym żartem, który wydawał mu się obelgą dla Małgosi, nie chciał siadać i zaraz wyszedł.

Wychodząc spotkał chłopaka, o którym głos ogółu mówił, że jest synem pana Carboni; chłopak był bardzo na swój wiek wyrośnięty, trochę pochylony, blady, z wystającemi szczękami, oczy miał niebieskie (istotnie do oczów Małgosi podobne) smutne i podsiniałe.

— Bądź zdrów, Antonino, żegnał go student, podczas gdy tenże patrzył nań uporczywie, z błyskawicą nienawiści w smętnych zrenicach.

Wróciwszy do domu, Ani opowiedział wszystko ciotce Tatanie, która, siedząc przy fajerce, robiła tort ze skórek pomarańczowych, migdałów i miodu, który miała posłać w prezencie jakiejś znakomitej osobistości w Cagliari.

— Wiecie—mówił Ani—wasz kanonik dał mnie dwa skudy *)—a doktór dwa liry. Ja nie chciałem...

— Ach! niedobry chłopcze! Taki jest zwyczaj, że się daje pieniądze studentom, wyjeżdżającym po raz pierwszy — mówiła kobieta, delikatnie dwoma widelcami mieszając i przewracając drobne kawałeczki skórki pomarańczowej w lśniącym cynowym rondelku. Silny zapach kipiącego miodu rozchodził się po spokojnej kuchni; tu i owdzie wystawiały główki żółte koszyczki, przygotowane na rzeczy i zapasy studenta.

Ani siadł obok kobiety, wziął kota na kolana i zaczął go pieścić?

— Gdzie ja za tydzień będę?—pytał zamyślony.—Siedź cicho, Mussittu! śpuść ogon! Wasz kanonik powiedział mnie długie kazanie.

— I radził ci, abyś przed wyjazdem poszedł się wyspowiadać?

— To się robiło dwadzieścia lat temu, kiedy się do Cagliari konno jechało, na co trzy dni czasu było potrzeba. Teraz już nie ma tego zwyczaju — rzekł złośliwie Ani.

— Nie, dobry chłopcze, ty już i w Pana Boga nie wierzysz! Co ty dopiero będziesz robił w Cagliari, o święta Katarzono? Mam nadzieję że zwiedzisz przynajmniej katedrę, gdzie są cudowni święci. W Cagliari wszyscy są pobożni; ty się nie będziesz o religii źle wyrażał, prawda?

— Ja sobie kpię z Cagliaresyków — zawołał Ani.—Każdy wierzy w to, co mu się podoba; ja, na dnie serca, więcej czcę Boga, aniżeli Go czcą wszyscy hypokryci.

Te słowa pocieszyły nieco poczciwą kobietę, która mu przy tej sposobności opowiedziała biblijny epizod o Elini, a potem zapytała:

— A więc gdzieś ty właściwie był? On na nowo opowiadać zaczął; kotek wylazł mu na ramiona, i lizał mu uszy co mu sprawiało szczególniejsze łaskotanie, które nie wiedział sam dla czego, przypominało mu Małgosię.

Podczas, kiedy opowiadał prostacki żart szewca Charchida, weszła Nanna, którą ciotka Tatana posłała była po cukierki i różne ozdoby do ubrania tortu; cuchnęła winem, miała podartą spódnicę tak, że widać było jej chude i sine nogi i była bardziej niż kiedykolwiek wstrętną.

— Otóż są — rzekła wyjmując z poza koszuli pakieciki cukierków i zatrzymując się, aby słyszeć opowiadanie Ania.

— Czy słyszałaś? — zawołała naiwnie ciotka Tatana. Ten obrzydliwy Franciszek Charchide, chce się żenić z Małgorzatą Carboni.

— Tak nie jest! — zawołał zirytowany Ani. — Wy nic nie rozumiecie,

— Tak—mówiła Nanna,—ja to wiem, on jest waryat. Prosił o rękę obydwóch córek doktora i chciał jedną albo drugą. Wypędzili go miotłą. Teraz chce Małgorzatę, bo chodził brać jej miarę, aby jej robić trzewiczki i ścisnął ją za nóżkę...

— Powinna była dać mu w twarz!— krzyknął Ani zrywając się na równe nogi, z kotem uczepionym na około szyi. — Tak policzek mu się należał!

Nanna spojrzała na niego: jej małe oczka dziwnie błyszczały.

— Otóż, — rzekła rozwijając pakieciki drżącemi rękami.—jest to co wiem i co mówią. Ale jeszcze jest jakiś wojskowy, oficer czy generał, już nie wiem który chce ożenić się z Małgorzatą. Ale ja mówiłam: nie, ona jest róża i powinna poślubić gwoździka. Świeżi oboje... Weź no jeden... Zbliżyła się do Ania, podając mu cukierki; ale on w tył odskoczył, a kotek tymczasem łapką sięgnął po cukierki.

— Cuchniesz jak beczka! precz odemnie! — zawołał student.

Nanne się zachwiała; kilka cukierków potoczyło się na ziemię.

—Mój gwoździku! — mówiła pieszczotliwie, pomimo brutalnych słów Ania. — Ty jesteś gwoździkiem Małgorzaty! Więc ty jedziesz? Jedź, ucz się, zostań doktorem!

(D. c. n).

*) Dawna włoska moneta.

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.